PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



NR·16 ROK·II

MŁODY NURT

JÓZEF PIŁSUDSKI
O KONSTYTUCJI W POLSCE

...Naród polski przez półtora wieku zmuszany był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiarę we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem Narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa Konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd, oparty o prawa, przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa, przez was uchwalone, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.

(Z przemówienia na otwarcie Sejmu Ustawodawczego d. 10.II.1919 r.).

...ludzie nie chcą często rozumieć, jak wiele pracy włożyć trzeba, aby być w zgodzie z Konstytucją i z zasadami prawnymi, gdy się stoi na czele rządu.

...Konieczną wydaje mi się i musową praca sejmu nad samoograniczeniem siebie i to w mierze bardzo dalekiej — w kwestii przedmiotów i obiektów swojej pracy; koniecznym jest zwolnienie sejmu od zajmowania się wszystkim, pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak rządowi.

...Sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowy muszą, by linię, rozdzielającą prawa i obowiązki rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrzej, aby się ustrzec wpływu polityki na technikę (rządzenia — przyp. red.), a z drugiej strony przeciągnąć tę linię demarkacyjną tak, BY NIE KŁÓTNIĘ, A WSPÓŁPRACĘ UMIEĆ WPROWADZIĆ W NASZE ŻYCIE.

...Nie może Konstytucja nie dać Prezydentowi praw bezpośrednich w stosunku do każdego z ministrów, tak samo, jak w stosunku do sejmu czy senatu.

(Z wywiadów, udzielonych prasie).

MŁODY NURT
PISMO MŁODZIEZY SZKOLNEJ
Nr 16 (19) 1 maja 1939 roku Rok II

KONSTYTUCJA 3 MAJA

Witaj majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie...

Tak zaczyna się piosenka ułożona dla uczczenia tego pięknego majowego dnia, gdy król Stanisław August otoczony tłumami barwnej szlachty i mieszczaństwa, wśród radosnych okrzyków tłoczącego się u drzwi katedry pospólstwa miejskiego zaprzysięgał uroczyście konstytucję 3-go maja. W sercach wielu Polaków odżyła nadzieja, że teraz nastąpią lepsze czasy, że miast panoszącego się dotąd bezrządu i prywaty nastąpi ład, porządek i wzmocnienie tak bardzo osłabionego państwa.

Ciężkie to bowiem były czasy dla Polski, które doprowadziły do jednego rozbioru i groziły dalszymi. Nie wiadomo już niekiedy było, kto był gospodarzem kraju, swoi, czy obcy? — Rosyjskie wojska bezkarnie grasowały po kraju; rosyjski przedstawiciel panoszył się w Warszawie; rosyjskie złoto strumieniami płynęło do kieszeni przedawczyków i zauszników rozbiorczego państwa. A w kraju większość magnatów dbała o swoje tylko interesy, mając na swe usługi rzesze ciemnej i materialnie od nich zależnej szlachty. Chłop za zwierzę pociągowe niemal uważany, w skrajnej pozostawał nędzy. Mieszczanin, nie mając praw politycznych, odsunięty był od spraw państwowych całkowicie. Przeprowadzenie jakiejkolwiek reformy przez sejm było syzyfową niemal pracą, wobec, jakże często wykorzystywanego, „liberum veto — nie pozwalam". Ileż zbawiennych myśli, ile projektów zniweczyło to straszne prawo, dzięki któremu byle kreatura swoich warchołów, czy obcych mocarstw mogła zerwać obrady sejmowe i jednym słowem zniweczyć wszystkie przez ten sejm uchwalone reformy.

Król mądry i wykształcony, ale o nieszczęśnie słabym charakterze, pozbawiony wszelkiej prawie władzy stawał się narzędziem w ręku silniejszych indywidualności. Cóż mógł zresztą zrobić władca ograniczony w swych prawach. Dodajmy jeszcze do tego, że siły zbrojnej, tej podstawy każdego państwa, prawie nie było. Nic więc dziwnego, że ludzie mający otwarte oczy, widzący, że Polska nierządem stać długo nie może, ludzie światli i miłujący Ojczyznę, postanowili sił wszelkich dołożyć, by istniejący stan rzeczy zmienić, by wprowadzić porządek i ład, a dobro Rzeczypospolitej postawić ponadewszystko.

Praca to nie była łatwa, trzeba było prowadzić ją w ukryciu, pisma wydawać pod obcymi nazwiskami z obawy przed ludźmi, którzy gotowi byli wszystkie siły wytężyć, byle nie dopuścić do reform. Byli wśród nich ludzie źli, ale byli też i tacy, którzy naprawdę wierzyli, że przełamanie dawnych przywilejów i wolności grozi Polsce strasznymi nieszczęściami. Byli to ludzie ciemni, a ciemnota jest najstraszniejszą przeszkodą w każdym ku dobru dążącym działaniu. Tak więc przygotowania postępowały powoli, ale nieustannie. Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Ignacy Potocki, Ursyn Niemcewicz i wielu innych prowadziło wytężoną pracę, która w rezultacie miała przynieść najpiękniejszą zdobycz Sejmu Wielkiego — konstytucję 3-go maja 1791 r.

Czy konstytucja ta przynosiła zupełny przewrót w istniejących stosunkach czy przekreślała niesprawiedliwy ustrój społeczny, czy gwarantowała siłę państwa? Mimo radykalnych poglądów takich jej współtwórców, jak Hugo Kołłątaj czy Stanisław Staszic zbyt wiele radykalizmu wnieść nie mogła. Nie zapominajmy, że współcześnie Francja spływała potokami krwi Wielkiej Rewolucji. Wieści dochodzące z tamtąd musiały wywrzeć ogromne wrażenie na naszej szlachcie i niczego nie obawiano się więcej, jak rozpętania podobnej burzy. Stąd pewna ustępliwość i posądzanie jednocześnie każdego radykała o dążenie do wywołania rewolucji.

W tych warunkach musiano też obrać specjalne metody, by w ogóle ustawa nie została obalona. Wybrano drogę zamachu stanu i jak się okazało skuteczną.

Ale wróćmy do samej konstytucji. Nie przekreślała ona niesprawiedliwego systemu społecznego, bo wobec panujących uprzedzeń, a także i ze względów gospodarczych kraj nie był przygotowany do wstrząsów, jakie niewątpliwie zasadnicza zmiana musiałaby wywołać. W każdym razie uczyniono już pewien krok naprzód,

uznając warstwę chłopską za warstwę społeczną, podstawową dla bytu narodu i jako taką zasługującą na opiekę rządu. Praw politycznych jednak chłopom nie przyznano. Więcej już zrobiono dla mieszczan, co było wynikiem ich stanowczej postawy w okresie prac nad konstytucją. Przyznano mieszczanom przede wszystkim prawa wolnościowe, przysługujące dotąd wyłącznie szlachcie. Wprowadzono samorząd — wprawdzie tylko w miastach królewskich. Miasta prywatne w dalszym ciągu pozostawały uzależnione od właściciela. Otwarto drogę mieszczanom do wielu urzędów; a wreszcie szlachta przestała tak uparcie zamykać się przed dopływem do swojej warstwy „nowych ludzi", pozwalając na liczne nobilitacje mieszczan. Ale pełni praw politycznych mieszczanie w dalszym ciągu właściwie nie mieli, jako że delegaci miast królewskich byli wprawdzie dopuszczeni do sejmu, ale prawo głosowania mieli tylko w odniesieniu do spraw miejskich.

Konstytucja miała inne bardzo doniosłe znaczenie: regulowała życie polityczne. Wprowadzono podział władz, określono wyraźnie ich kompetencje, jednym słowem ujęto w zasadnicze normy życie polityczne. Zrozumiałą jest donioslość tego dla państwa. Przez określenie ustawą działalności poszczególnych władz państwa starano się zamknąć drogę tak panoszącemu się dotąd warcholstwu. A więc określono zadania i kompetencje władzy prawodawczej i sądowniczej. Władzę prawodawczą sprawować miał parlament dwuizbowy, przy stanowczej przewadze sejmu. Zniesiono nareszcie zabójcze „liberum veto" mimo oporu stronników Rosji. Decydować miała większość głosów, co utrudniało dawne metody niweczenia każdej reformy przez proste zerwanie sejmu. Władzę wykonawczą powierzono rządowi. Określono dokładnie władzę króla. Każde zarządzenie króla wymagało podpisu odpowiedniego ministra. Król był przed sejmem nieodpowiedzialny, ministrowie natomiast musieli zdawać sprawę z tego, co robią. Tak zniesiono jeszcze jedno zło dawnego ustroju, w którym nie można było urzędnika pociągnąć do odpowiedzialności za to, że źle sprawuje swoje funkcje. Teraz izby ustawodawcze, reprezentujące naród, uosobiony co prawda jeszcze tylko przez szlachtę, mogły kontrolować tych, co mieli sobie polecone wykonywanie uchwalonych przez parlament praw. Zniesiono wolną elekcję, która dawała sposobność siania zamętu w kraju i wykorzystywana była na rzecz wpływów wielmożów, wiążących się najczęściej z obcymi mocarstwami, zabiegającymi w okresie każdego bezkrólewia o zdobycie lub ugruntowanie swych wpływów w Polsce. Tron miał być dziedziczny i tylko w razie wygaśnięcia dynastii drogą elekcji miano wybierać nową.

Nie zapomniał też Sejm Wielki o sile zbrojnej państwa. Jeszcze przed uchwaleniem konstytucji postanowiono powiększyć wojsko do 100.000, a do konstytucji wprowadzono rozdział o sile obronnej państwa, w którym czytamy m. in. takie znamienne słowa: „Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu". Zrozumiano więc, że strzeżenie całości państwa nie może być traktowane, jak dotąd, jako obowiązek uciążliwy i nieprzyjemny, który jak można spycha się na innych, lecz, że służba wojskowa to zaszczytny obowiązek każdego obywatela. „Wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych" — powiada konstytucja majowa i ten stosunek do obronności państwa dobrze określa zmiany, jakie zaszły w umysłach Polaków w dobie Sejmu Wielkiego.

Nie możemy oceniać konstytucji majowej z dzisiejszego punktu widzenia — inne były czasy, inne pojęcia. Ale musimy ocenić wysiłek, jakiego dokonali wielcy patrioci tego okresu, gdy w miejsce bezrządu i bezsiły usiłowali wprowadzić jednolity rząd o mocnej władzy, odpowiedzialny przed przedstawicielami społeczeństwa za swoje posunięcia, dysponujący dla obrony państwa siłą zbrojną, która nie pozwoliłaby mieszać się obcym w wewnętrzne sprawy Polski.

Wielka była moc tych ludzi, bo wśród niezwykle trudnych warunków, mimo przeszkód płynących tak ze strony obcych, jak swoich, do celu doszli i przełamali te wszystkie zgubne wolności, o utrzymanie których walczyła szlachta przez lat trzysta. Niestety za późno już było, by odrobić wszystko zło. Uratować państwa już nie mogli. Pomimo zmagań Polska upadła, ale uratowali ginący już honor ojczyzny, pokazali, że w narodzie polskim są siły, zdolne do twórczej pracy dla kraju. Zostali zwyciężeni, nie ulegli. Spadkobiercy ich poglądów pracowali dalej wśród warunków coraz cięższych i coraz trudniejszych, upadali i podnosili się znowu, aż wybiła godzina sprawiedliwości i przyszła chwila, gdy polska szabla i polski duch wywalczyły niepodległy byt państwowy.

K. Mrozowska

ZŁÓŻ DATEK NA POLSKĄ MACIERZ SZKOLNĄ W DNIU 3-GO MAJA

Polska Macierz Szkolna utrzymuje 304 szkoły powszechne, 254 kursy dla przedpoborowych, 10 szkół średnich, 32 szkoły zawodowe, 33 bursy i przedszkola, 2032 bibliotek.



Polskie bombowce na starcie

WSZYSCY NA START

Dokończenie artykułu z Nr. 14 i 15 „Z Historii Lotnictwa".

Nasze lotnictwo wojskowe jest kuźnią mocnych charakterów, twardą szkołą walki, walki upartej, nieustępliwej, walki zwycięskiej. Młodzież zasilająca lotnictwo nasze, powinna nosić w sobie te cechy lotnicze, silne i męskie.

W naszych szkołach lotniczych, w Szkole Podchorążych Lotnictwa znajdzie ona to, do czego dąży: codzienną walkę o maximum własnej doskonałości, walkę z sobą samym, swymi ludzkimi wrodzonymi ułomnościami.

Specjalny rodzaj pracy w lotnictwie wymaga wielkiej ilości personelu. Dopływ świeżych sił musi odbywać się stale i dysponować wielkimi zastępami młodzieży, której nadawanie się do pięknego i odpowiedzialnego zawodu lotnika wojskowego zostało uprzednio wstępnie stwierdzone. Celowi temu, poza wartościami sportowo - turystycznymi jakie posiada, służy lotnictwo sportowe. Ma ono tworzyć z jednej strony rezerwę ludzką, z drugiej strony ma szkolić na wstępnych typach samolotów turystycznych młodzież garnącą się do latania, oraz szerzyć w całym społeczeństwie Ikarową ideę.

W klubach lotniczych skupia się młodzież garnąca się pod skrzydła, kochająca życie barwne, pełne wrażeń przeróżnych, młodzież, którą nęci perspektywa walk i przygód na podniebnym szlaku. Znajduje ona na starcie na lotnisku to, do czego tęskniła.

W Polsce młodych ludzi, garnących się do lotnictwa nie brak. Wszak w naturze młodego Polaka leży pewna zadzierzystość, fantazja kawalerska i śmiałość. Wielu interesuje się lotnictwem, wielu o lotnictwie marzy i pracy lotniczej chce się poświęcić.

Błyszczą oczy z zachwytu i podziwu, gdy tam wysoko, jeden z tej armii skrzydlatej znaczy niebo szaleńczymi figurami akrobacji. Czują ci młodzi, że tam jest inne życie, prawdziwe.

Ci, którzy do lotnictwa czują pociąg, którym życie pilota wydaje się naprawdę piękne, którym znaki polskie na skrzydłach samolotów są specjalnie drogie, **niech garną się do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie.** Tam poznają jak smakuje wichru chłodne uderzenie, tam spróbują swych sił w walce z mgłą, burzą i samym sobą. W akrobacji podniebnej znajdą najwyższą przyjemność, a w spełnionym jak najlepiej bojowym zadaniu jaknajwiększe zadowolenie. Niech z całej Polski, jak długa i szeroka, przyjdą, do Orlego gniazda dęblińskiego Ci, którzy chcą pracować dla potęgi Polski.

Niech słowa te dotrą do wszystkich młodych serc polskich, odważnych i gorących, niech krzyczą wam: „Na start! koledzy, na start".

pchor. B. Mierzwa.

DWIE KONSTYTUCJE

W datach historycznych nie wolno szukać tylko wspomnień, nie wolno historii przykrywać płaszczykiem ckliwego sentymentu, zamykać w ramach tego, co się nazywa jedynie przeszłością. Historia nie tylko przypomina, ale także i uczy, historia nieraz się powtarza. Mądrość zarówno czołowych polityków, jak i zwykłych szarych obywateli polega na rozumieniu nurtu historii i jej ciągłym niejako aktualizowaniu.

Wśród faktów historycznych, których aktualność nie prędko przeminie, jedno z pierwszych miejsc zajmuje konstytucja 3 Maja 1791 roku. — Aktualność jej polega nie na normach prawnych, któreby dziś niewątpliwie były anachronizmem, ale na duchu ją ożywiającym i na zasadach ogólnych, tworzących ideologię współczesnego państwa.

Jeśli bliżej przyjrzymy się dziejom, to stwierdzimy, że przewija się w nich jak czarowna nić jedno specjalnie zagadnienie: stosunek jednostki do państwa, a w związku z tym obserwujemy częste zmagania pomiędzy wolnością indywidualną a wartościami nadrzędnymi, reprezentowanymi przez państwo, jako funkcję narodu. Stosunki wzajemne w problemie jednostka— państwo układały się różnie, nie zawsze jednak były przykładem harmonijnej współpracy. W okresie konstytucji trzeciomajowej obserwować można było dwie tych stosunków skrajności: absolutyzm i wniesione przez Wielką Rewolucję hasła wolnqści, równości i braterstwa.

Wśród tych biegunów stanęli autorzy polskiej konstytucji z zadaniem budowy nowego ustroju Rzplitej. W najtrudniejszej chwili ścierania się przeciwstawnych prądów należało znaleźć rozwiązanie najbardziej celowe, należało odnaleźć formułę najwłaściwszą, określającą zakres władzy państwowej i ustalającą rolę jednostki w stosunku do niej.

Trudność zadania powiększał w dużej mierze i ówczesny ustrój Rzplitej, ustrój, który stał się z czasem jaskrawym zaprzeczeniem wszelkiej harmonijnej współpracy i tworzył długi szereg paradoksalnych przeciwstawień. Majestat królewski bez żadnej władzy, przepych dworów, dostojnicy bez żadnego znaczenia i odpowiedzialności za losy państwa, rozproszenie wielotysięcznej, anonimowej rzeszy szlacheckiej.

W ówczesnych więc stosunkach jedno wypływało zadanie naczelne: wzmocnienie władzy wykonawczej i wyraźne umiejscowienie odpowiedzialności. Zachód Europy dawał nam wówczas złe przykłady, gdyż umiejscawiał częstokroć władzę całkowitą w rękach monarchów, którzy nie zawsze stali na wysokości zadania. Otoczeni zgrają dworaków i pochlebców nie widzieli częstokroć ani potrzeb narodu, ani jego misji dziejowej. W ustrojach tych wartość twórcza jednostki została przekreślona zupełnie i całkowicie. Odmówiono jej prawa do wszelkich poczynań, skrępowano bezwzględnie gąszczem najwymyślniejszych paragrafów, odbierając w ten sposób państwu nieocenione korzyści, jakie pozytywne elementy indywidualne zawsze mu oddają.

Wyjątkiem była Francja rewolucyjna, ale też wyjątkiem niezachęcającym. Władza leżała na ulicy i byle awanturnik, byle aferzysta mógł ją w swe ręce uchwycić i mając za sobą żałosną fikcję ogólno - narodowej aprobaty używać jej nie zawsze zgodnie z wymaganiami interesów rodzącej się republiki.

A gdy z przykładów schodzono na płaszczyznę rozważań teoretycznych, gdy rozpoczynano poszukiwania nie w państwach, lecz w książkach, wtedy program prac i wytyczne ustroju zaciemniały się jeszcze bardziej w labiryncie przelicznych koncepcyj, jakie bujnie kwitły na intelektualnej niwie Zachodu.

Nic więc, lub prawie nic z poza granic Rzplitej wziąć nie było można. Trzeba było liczyć tylko na własne doświadczenia i na nieomylny instynkt narodu. W tych warunkach Konstytucja 3-go Maja stała się owocem tylko polskich koncepcyj i reprezentowała w sposób jasny i oczywisty nasze aspiracje narodowe.

Historia się powtarza... W stokilkadziesiąt lat po Konstytucji Trzeciomajowej stanął przed Rzplitą znów problem ustrojowy, znowu dawne wypłynęły wady: brak silnej władzy wykonawczej, brak odpowiedzialności i groźba moralnego rozkładu, która istnieje zawsze w ustrojach błędnych, wspierających się na fałszywych założeniach i szkodliwych fikcjach.

I jak gdyby dla unaocznienia nam faktu powtarzania sie historii—Zachód Europy znów reprezentował te same skrajności co i w 1791 roku. Sędziwe i przeżyte formy demoliberalne i dynamika ustrojów totalnych, supremacja tłumów i ich przewódców z jednej strony i obozy koncentracyjne i podciąganie każdej myśli, każdego czynu pod jeden wspólny i bezapelacyjny strychulec nakazów i zakazów monopartii.

Autorzy nowych form ustrojowych oparli się, podobnie, jak i ich poprzednicy z r. 1791 na wartościach twórczych narodu polskiego i na jego zdrowych tradycjach, których wyrazem m. in. była Konstytucja 3-go Maja.

Porównując ze sobą obie konstytucje dostrzeżemy w nich liczne podobieństwa o charakterze zasadniczym. Są to: wzmocnienie władzy wykonawczej, ściślej zaś mówiąc jej ujednolicenie i niepodzielność, wprowadzenie zasady rządów trwałych i zdolnych do pobierania decyzji w myśl nadrzędnych interesów historycznych, nadewszystko zaś uznanie prymatu spraw obronności państwa. W dobie przeciwstawnych i ścierających się

prądów tak konstytucja 3-go Maja 1791 r., jak i konstytucja 23 kwietnia 1935 r. powstały jako dzieła nawskroś oryginalne, wyrastające z polskich li tylko doświadczeń i tradycyj, służące wyłącznie naszym celom i naszej woli wielkości.

Obie Konstytucje przyjęły za swą normę zasadniczą rzymską dewizę „Salus Reipublicae suprema lex esto", co Konstytucja kwietniowa ujęła szerzej, mówiąc, że „państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich jego obywateli", że ma być ono „przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia na pokolenie", że jesteśmy obowiązani „wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa" i że „za spełnienie tego obowiązku odpowiadamy przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem".

W świetle dzisiejszej rzeczywistości, w obliczu doświadczeń, których nie szczędzi nam obecna chwila dziejowa, nakazy i normy zawarte w naszych pomnikach ustrojowych wykazują swą dalekosiężną słuszność, swą oczywistą rację, swą bezwzględną celowość. Równocześnie zaś doceniamy najzupełniej fakt, że u podstaw naszego ustroju spoczęły wyłącznie polskie narodowe pierwiastki. Bowiem nie tylko litera Konstytucji jest dla nas zrozumiała, ale nade wszystko jej duch, jej twórcza myśl przewodnia są nam bliskie i jasne.

Nie można budować państwa na koncepcjach importowanych, bo obce normy prawne nigdy nie ugruntują w umysłach obywateli przekonania o swej celowości, zawsze pozostaną sztywną i obojętną doktryną.

Konstytucje z 1791 r. i 1935 r. rozwiązały w sposób właściwy problem jednostki i państwa. Jednostka nie jest pariasem, ani bezwolnym dzieckiem, ani automatem mającym tylko ponosić ciężary bez żadnych praw, bez cienia inicjatywy. Jednostka ma rolę twórczą, jej wartości i jej praca są częścią składową dobra społecznego, jego głos waży na rządach Rzplitej. Nie jest ona jednakże, wraz z tłumem innych anonimowym dyktatorem, bo zakres jej uprawnień jest ściśle i wyczerpująco sprecyzowany.

Obie konstytucje — to jedna myśl, wypowiedziana w dwuch epokach. Myśl twórcza i ważka, myśl, która jest dźwignią rozwoju Rzplitej. O wartości tej myśli świadczyć może fakt, że jak na przełomie XVIII i XIX w. konstytucja 3-go Maja stała się przedmiotem bacznego zainteresowania Zachodu, tak i dziś Konstytucja Kwietniowa stała się wzorem dla innych narodów poszukujących dróg pośrednich pomiędzy skrajną demokracją a totalizmem i typem, torującym drogę ewolucji ustrojowej Europy. Równocześnie zaś obie ustawy konstytucyjne, wspierając się o jednolity kościec narodu polskiego, są jasnym drogowskazem na drodze do zespalania się różnorodnych elementów naszego państwa.

W normach konstytucji majowej i kwietniowej odnaleźliśmy źródła naszej narodowej wielkości i mocy oraz — jak często zresztą w historii — staliśmy się prekursorami nowych idei, tworząc wartościową ideologię nowoczesnego państwa.

Marek Święcicki

Na widowni międzynarodowej

Nieugięta postawa Polski. — I co dalej? — Rozgrywka na Bałkanach. — Apel prez. Roosevelta. — General Laidoner i min. de Monzie w Polsce.

Postawa, jaką wykazała i wykazuje obecnie Polska w obliczu historycznych wydarzeń i pełnych napięcia chwil, jest przedmiotem podziwu całego świata. Prasa innych narodów jest od pewnego czasu pełna opisów i wiadomości z Polski. Stwierdzają one zgodnie, że Polska jest piątą potęgą militarną świata, że armia jej i naród są ożywione wspaniałym bohaterskim duchem i że społeczeństwo polskie wykazuje w trudnych chwilach przedziwny spokój i równowagę.

Polskę odwiedzają obecnie liczni przedstawiciele i korespondenci rozmaitych krajów. Nie mogą oni dość nadziwić się, że ani na Polskę nie podziałała magia ostatnich sukcesów i osiągnięć Niemiec, która sparaliżowała wiarę we własne siły szeregu narodów Europy środkowej i wschodniej, ani też nie ma w Polsce obawy i lęku przed wojną, co widzi się na zachodzie Europy, a nawet wśród ludności Niemiec, która poważnie niepokoi się o skutki polityki kanclerza Hitlera. Polska jest spokojna. Polska pracuje normalnie!

Tylko tym silniej i goręcej uczucia swe wiąże ze sztandarami zwycięskiej armii narodowej i jej Wodzem Naczelnym. Tylko rytm serc polskich uderza sprawniej i jednoliciej.

Bez przesady można powiedzieć, że Polska dała światu, który kolejno ustępował wobec żądań i kroków Niemiec, lekcję siły, konsekwencji i determinacji.

Cały świat zrozumiał, że z Polską nie przelewki. Niemcy zatrzymali się w pochodzie na wschód. Anglia odstępując od swych tradycyj związała się z Polską zobowiązaniami wzajemnej pomocy.

Co będzie dalej? Cała prawie Europa stoi od kilku tygodni z karabinem u nogi, gdyż nie wiadomo gdzie i kiedy wybuchnie jakaś nowa niespodzianka. Nikt nie chce dać się zaskoczyć. Stan obecny należy scharakteryzować jako bezkrwawą narazie rozgrywkę. W czasie jej trwania mocarstwa starają się zająć jak najdogodniejsze pozycje pod względem politycznym i strategicznym, mobilizując się same w zakresie materialnym, ludzkim i psychicznych. Jednocześnie starają się oddziałać paraliżująco na pogotowie moralne ewentualnych przeciwników.



Generał Laidoner na audiencji u Pana Prezydenta R. P. w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza

Toczy się też między mocarstwami rozgrywka o stanowisko państw mniejszych. Rozgrywka ta w ostatnim czasie objęła ze szczególną siłą teren Bałkanów. Tam ścierają się z jednej strony oddziaływania mocarstw osi—Niemiec i Włoch z pociągnięciami mocarstw zachodnich, z drugiej zaś w sposób wyraźny zarysowuje się samodzielna akcja włoska, która nie pokrywa się bynajmniej z akcją niemiecką.

Anglia udzieliła gwarancji Rumunii i Grecji. Grecja niewątpliwie na wypadek wojny odda swoje porty do użytku floty angielskiej i francuskiej. Natomiast o stanowisko Rumunii, która najchętniej zachowałaby neutralność, toczy się jeszcze rozgrywka.

Dotyczy ona również rumuńskiej nafty. Jednocześnie mocarstwa zachodnie zabiegają o wyrównanie stosunków między Bułgarią a pozostałymi państwami bałkańskimi. Natomiast Włochy robią wszystko, co mogą, by wyrównać stosunki węgiersko - jugosłowiańskie i związać obydwa państwa z sobą. Włosi też równolegle do akcji polskiej działają w Budapeszcie na rzecz wyrównania stosunków Węgier z Rumunią. Niezupełnie to zdaje się odpowiada życzeniom Niemiec, które prowadziły dotąd grę o podtrzymanie przeciwieństw między państwami bałkańskimi.

W ogólnie napiętej sytuacji międzynarodowej przyszedł apel prez. Roosevelta, skierowany w dniu 15 kwietnia do Mussoliniego i Hitlera z zapytaniem, czy Włochy i Niemcy mogą udzielić zapewnienia, że nie mają żadnych agresywnych zamiarów wobec państw wymienionych w apelu. W wypadku pozytywnym prezydent Stanów Zjednoczonych proponuje konferencję międzynarodową dla omówienia wszystkich zagadnień. Reakcja prasy włoskiej i niemieckiej na apel jest negatywna. Mussolini jednakże z okazji przygotowań do wystawy powszechnej w r. 1942 w Rzymie wygłosił przemówienie, w którym zadeklarował bardzo mocno pokojowe stanowisko Włoch.

Deklaracja ta wydaje się szczerą, gdyż Włochy z punktu widzenia swoich interesów niemogą chcieć wojny i to wojny po stronie Niemiec. Stosunki angielsko - włoskie po przejściowym naprężeniu z powodu sprawy albańskiej zostały obecnie ponownie wyrównane. Oczekiwana jest odpowiedź Kanclerza Hitlera prez. Rooseveltowi w dniu 28 kwietnia w Reichstagu.

W czasie gdy w Europie odbywa się ta rozgrywka, gościliśmy w Polsce w ostatnich dniach dwóch gości zagranicznych. Do Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego - Rydza przybył z wizytą oficjalną wódz naczelny armii małego, ale dzielnego narodu estońskiego gen Laidoner, a gościem min. Ulrycha był francuski minister robót publicznych de Monzie. Przejazdem przez Polskę rumuński minister spraw zagranicznych Gafencu odbył przed swą podróżą do Berlina, Londynu i Paryża konferencję z min. Beckiem w wagonie między Krakowem a Katowicami.

Wizyta gen. Laidonera, znanego przyjaciela Polski, była wyrazem polsko - estońskiego braterstwa broni. Gen. Laidoner przy tej sposobności stwierdził, że podobnie jak Polska, Estonia będzie zawsze broniła swych granic do ostatniej kropli krwi. Gen. Laidoner zwiedzając Centralny Okręg Przemysłowy podkreślił swój zachwyt dla dzieła rozbudowy polskiego przemysłu wojennego.

Wizyta min. de Monzie dała natomiast sposobność do zamanifestowania przyjaźni i sojuszu polsko - francuskiego, którego wartość podkreślili też w ostatnim czasie premier Daladier i francuski minister spraw zagranicznych Bonnet.

Polska wsparta o siłę swych bagnetów i moc moralną narodu spokojnie oczekuje dalszego rozwoju sytuacji.

M.

WYCHOWANIE NARODOWE MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

W roku bież. w lecie w Krakowie odbędzie się III Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Wielka ta manifestacja siły i tężyzny młodego pokolenia, organizowana co pięć lat, będzie połączona na wielką skalę z akcją przeszkoleniową oraz szeregiem wycieczek po Polsce. Dla młodzieży w kraju będzie to wyjątkowa okazja do podkreślenia swych głębokich zainteresowań i szczerych uczuć dla braci z poza granic.

Redakcja.

Punktem wyjściowym wszystkich podejmowanych wysiłków na odcinku Polonii Zagranicznej — to problem wychowania narodowego młodych pokoleń.

Trzy są czynniki wychowujące młodzież polską poza granicami kraju,: **rodzina, szkoła i organizacja.**

Wszystkie trzy wzajemnie się uzupełniają i harmonijne ich współdziałanie daje dopiero pełny rezultat.

Młodzież nasza zarówno ta, która mieszka na terenach rdzennie polskich, tuż za miedzą graniczną, jak i ta, która zamieszkuje tereny emigracyjne, zmuszona jest w większości wypadków już od wczesnych lat szukać pracy zarobkowej, a tym samym i opuszczać dom rodzinny. Dotyczy to szczególnie młodzieży ze środowisk miejskich i podmiejskich. Twarde warunki życia, zmuszające młodzież do szukania pracy, często z dala od domu rodzinnego i w obcym środowisku, redukują w silnym stopniu znaczenie wychowawcze podstawowej komórki jaką jest dom rodzinny.

Drugi czynnik wychowania narodowego — szkoła polska — boryka się nieustannie z zakusami wrogich, a często i brutalnych nacjonalizmów. Do niedawna objawy zacietrzewienia politycznego dawały się szczególnie we znaki na terenach przygranicznych — mniejszościowych. Do nich dołączyć należy akcję niszczenia polskości prowadzoną ostatnio za oceanem w dalekiej Brazylii, gdzie Polak był pionierem cywilizacji i postępu.

Na dowód tego jak dalecy jesteśmy od realizacji hasła **„polskie dziecko w polskiej szkole"** podam, że przecież zaledwie 5% ogółu młodzieży polskiej poza granicami kraju korzysta ze szkoły polskiej.

Pozostaje zatym jako **główny czynnik wychowania narodowego — organizacja.** Na nią też zwrócono od początku prac wśród Polonii zagranicznej zasadniczą uwagę.

Hasło **„każdy Polak w polskiej organizacji"** było bodaj że jednym z pierwszych i zasadniczych u podstaw podjętych wysiłków nad scaleniem rozproszonego po całym świecie Narodu Polskiego.

Rzecz jasna, chodziło głównie o młodzież, szczególnie na terenach emigracyjnych, wychowującą się z dala od Ojczyzny, gdyż jej najbardziej zaczęło zagrażać rozpłynięcie się w morzu obcej kultury i cywilizacji. Tereny pokryło całe mnóstwo organizacji i komórek skupiających życie młodzieży. Były to **organizacje akademickie, kulturalno - oświatowe jak chóry, zespoły teatralne, świetlicowe, organizacje sportowe, wyznaniowe, wreszcie najczęściej spotykane organizacje o charakterze ogólnym,** uwzględniające wszystkie mniej więcej zainteresowania i kierunki. Organizacje młodzieży powstawały bądź samodzielnie, bądź przy organizacjach starszego społeczeństwa. — Ten drugi rodzaj jest liczniejszy. Każdy jednak rok prowadzi nas ku stopniowemu uniezależnianiu się młodych, co nie wyklucza oczywiście współpracy i podporządkowania się w sprawach zasadniczych kierownikom Terenów. Organizacje młodzieży na terenach zagranicznych za wyjątkiem **Harcerstwa, Strzelca i Młodzieży Katolickiej** nie mają swoich odpowiedników organizacyjnych w Polsce. Harcerstwo jest organizacją młodzieży rozpowszechnioną na wszystkich niemal terenach. Na niektórych wchodzi ono w skład tamtejszego skautingu,



Wychowanie ob. w obozie strzelczyń we Francji



Grupa młodzieży polskiej z zagranicy w strojach ludowych

zachowując jednak dużą sferę samodzielności (np. na Łotwie lub w Kanadzie), gdzie niegdzie ze względu na trudności formalno - prawno - polityczne stanowi ono zupełnie odrębną i samodzielną organizację (nap. Niemcy), lub też wreszcie wchodzi w skład Wydziału Zagranicznego Związku Harcerstwa Polskiego.

Harcerstwo polskie poza granicami kraju jest organizacją, która nawiązuje do najpiękniejszych tradycji polskiego bohaterstwa, wychowując kadry najbardziej ideowych i ofiarnych działaczy.

Harcerstwo polskie zagranicą nadaje na wielu terenach ideowy pion życiu młodzieży, promieniując głębokim uspołecznieniem i gotowością do najwyższych poświęceń dla dobra sprawy.

Dalszym etapem prac organizacyjnych **było hasło koncentracji wysiłków.** Chodziło o to, żeby zespoleniu ideowemu całego ruchu młodego pokolenia odpowiadało na każdym terenie zespolenie i sharmonizowanie prac organizacyjnych.

W realizacji tego hasła zamiast rozproszkowania wysiłków i niepowiązanego działania poszczególnych organizacji, zaczęła młodzież powoływać na poszczególnych terenach — **centralne komórki,** reprezentujące ogół młodzieży w danym skupieniu.

Te centralne komórki, mające być **mózgiem i sercem** wysiłków całego młodego pokolenia na danym terenie, mają w różnych skupieniach różne formy.

Zagadnienie formy nie jest w pracach naszych wśród Polonii Zagranicznej zagadnieniem decydującym. Jest ona elastyczna, zależnie od miejscowych warunków, potrzeb itp.

Istotną natomiast jest treść wewnętrzna, to znaczy program prac organizacji młodzieży. Jest on o wiele bogatszy od programu przeciętnej organizacji młodzieży w Polsce. — Organizacje bowiem za granicą muszą nieraz zastępować dom i szkołę, muszą objąć całokształt zainteresowań młodego człowieka, żeby dać mu maksimum wyżycia się i atrakcyjności, chroniąc go tym samym od nęcących i kuszących wpływów obcego środowiska.

Organizacja polska zagranicą to wreszcie strażnica strzegąca czujnie polskiej mowy, piękna polskich tradycji zwyczajów i obyczajów. Dlatego też dokładajmy wszelkich starań, by nasze życie organizacyjne za granicą nieustannie pogłębiać. — Pamiętajmy, że hasła pisane u progu podjętych wysiłków, a przede wszystkim podstawowe hasło **„każdy Polak w polskiej organizacji"** ciągle jeszcze nie straciło nic ze swej aktualności, gdyż daleka jest jeszcze chwila, gdy będziemy mogli sobie powiedzieć, że siła organizacyj polskich poza granicami kraju odpowiada sile jaką faktycznie w świecie reprezentujemy.

A równolegle do zwiększenia szeregów narodowych na terenach mniejszościowych i emigracyjnych, musi iść ich zwarcie i związanie pod hasłem **wspólnego marszu do wspólnego celu!**

Władysław Zachariasiewicz

UCZMY SIĘ PRZEMAWIAĆ

„Ach, jaki świetny mówca!". „Co za wspaniały kaznodzieja!", — zachwycamy się darem wymowy adwokatów, posłów, kapłanów, prelegentów, mężów stanu. Ich przemówienia nas przekonywują, wzruszają, porywają — odczuwamy czar żywego słowa.

Być mówcą, zniewalać ludzi i panować nad nimi potęgą swej wymowy — oto marzenie wielu. Do spełnienia tego marzenia dochodzi się pracą. Nie każdemu jest wrodzonym dar wymowy — mówcy się nie rodzą jak poeci, mówcy się wyrabiają, przykładem Demostenes.

Ktoś, kto nie ma wybitnych organicznych wad wymowy, a postanowi być mówcą, będzie nim. Zależy to tylko od niego samego. Dochodzi się do tego pracą i ćwiczeniami. Kwestia dobrej, wyraźnej dykcji jest sprawą szkoły powszechnej i średniej — zapóźno jest na naukę dykcji w wyższych uczelniach, na uniwersytetach czy w szkołach dramatycznych. Na wyraźną i poprawną dykcję przy głośnym czytaniu należy zwracać uwagę już od początku nauki, gdyż wiąże to się ze sprawą postawienia głosu w mowie. Mówić wyraźnie to nie znaczy mówić głośno, można mówić szeptem lub półgłosem, lecz dobitnie wymawiając zgłoski, a przede wszystkim „uczciwie" wymawiać samogłoski: „a" niech będzie „a", „o" niech będzie „o" — a nie czymś pośrednim, jakimś półotwartym „e", którym się „wykłamujemy" w mowie.

Niechlujność wymowy jest wielką wadą. Nie należy lekceważyć bezmyślnie cudownego daru mowy, którym nas Bóg odróżnił od zwierząt. Czytając często tylko oczami, lub głosem ściszonym nie zwracamy uwagi na wielkie znaczenie poprawnej wymowy. Wskutek tego cały nasz aparat mowy wiotczeje, mięśnie twarzy, szczęki i język leniwieją, bełkoczemy coś między zębami i wargami. Tak przyzwyczajamy się do niedbałej mowy, będącej nie mową ale jakąś jej namiastką. Nie zadajemy sobie fatygi z wymową, gdyż uważamy, że i tak się porozumiemy.

A później jakże często obserwujemy ludzi wartościowych, nie umiejących pięknych i treściwych swych myśli oblec w poprawną formę żywego słowa.

Upośledzenie to można naprawić, ale tylko wytrwałą i uporczywą pracą.

Przed wielu laty w Krakowie w gimnazjum św. Anny jeden z profesorów języka polskiego zaproponował uczniom, aby raz na miesiąc wygłaszali w klasie przemówienia na dowolny temat z

literatury, historii lub in. Jeden jedyny uczeń, który to pilnie i systematycznie praktykował, jest dzisiaj świetnym mówcą, choć z początku, jak mi się zwierzał, sprawiało mu wielką trudność przemawianie w klasie do kolegów i profesora — musiał długo się przygotowywać i „wykuwać" całą mowę na pamięć. Ta ciężka praktyka opłaciła mu się sowicie. Potem sam nie wiedział kiedy nauczył się panować nad tematem, budować świetne logicznie i stylistycznie zdania i mógł mówić swobodnie ex — improviso na każdy temat, który oczywiście znał. Odpadła tak zwana trema, która paraliżuje wielu mówców, a opanowanie techniki wymowy (oddechu, głosu, dykcji) pozwoliło mu doprowadzić swoją mowę do kunsztu. Przemówienie może być takim samym dziełem sztuki jak obraz, rzeźba itp., dowodem słynne „filipiki" Demostenesa, a jeśli mówca obdarzony jest jeszcze pięknym głosem o dużej skali, sile i przyjemnej barwie, przemówienie jego może być arcydziełem.

Nie zaniedbujmy mowy, tego źródła kultury człowieka! Dbajmy o jej czystość, pielęgnujmy jej piękno, uczmy się w dzieciństwie **poprawnej wymowy,** potem w latach młodych **pięknej mowy,** aby w dojrzałym wieku stać się **mistrzami sztuki mówienia.**

Talentami poezji, malarstwa czy muzyki Pan Bóg obdarzył niewielu — darem mowy obdarzył Bóg wszystkich ludzi, lecz oni ten dar lekceważą. **Mało kto kwapi się, aby swą mowę podnieść do kunsztu i stanąć w rzędzie artystów.**

Rozbudźmy w sobie ambicję w tym kierunku i zacznijmy pracować nad mową — piękną polską mową, której czar znamy przecież i którą kochamy, lecz za mało cenimy.

Helena Zahorska - Pauly.

W OBLICZU MATURY

Jest to pierwszy z kilku artykułów, w których omówimy aktualną sprawę — wyboru zawodu.

REDAKCJA

Z pojęciem matury łączy się konieczność wyboru zawodu. Jest bowiem zupełnie oczywistym, że matura sama przez się zawodu nie daje, nie przygotowuje do żadnej specjalności, lecz stwarza tylko i jedynie ogólne podstawy, na których dopiero należy budować właściwe przysposobienie fachowe.

Wybór zawodu jednak nie należy do rzeczy łatwych. Decydując się na ten lub inny kierunek studiów trzeba mieć stale przed oczyma szereg rozmaitych okoliczności, nieraz bardzo skomplikowanych i nie zawsze powiązanych ze sobą. Utrudniają też często decyzję tzw. dobre rady otoczenia, a jeszcze w znaczniejszym stopniu dysproporcja pomiędzy zasięgiem aspiracyj a zasobem wiadomości przygotowania, czy też... pieniędzy.

Abstrahując jednak od wielu różnych okoliczności, wpływających na wybór zawodu, a posiadających raczej charakter wyjątkowy i indywidualny, musimy podkreślić tu trzy czynniki zasadnicze, które maturzysta, decydujący się na kierunek studiów powinien mieć zawsze przed oczyma — są to: istotne zdolności, wymagania rynku pracy i możliwości finansowe.

Jeśli chodzi o zdolności, to nie można tu kierować się powierzchownymi zdaniami znajomych, czy nawet nieraz nauczycieli. Nieraz bowiem, jakiś przedmiot ma specjalnie miłego nauczyciela, czy też jest lekko, lekceważąco traktowany — wówczas wszyscy uważają się za specjalistów i cała klasa zapisuje się np. na polonistykę. Lub też odwrotnie — surowy nauczyciel, duże wymagania, niesprawiedliwy stopień i dana dziedzina wiedzy staje się nielubiana i znienawidzona. A właśnie specjalnie dużo pomyłek życiowych wynika z niezorientowania się w zdolnościach, w powołaniu zawodowym. Staje się to przyczyną przewlekłych studiów i daje społeczeństwu marnych „specjalistów" niechętnie usposobionych do swego zawodu, pełniących swą pracę bez entuzjazmu, aby zbyć, aby „odwalić" dzień za dniem...

W dużym stopniu do popełnienia tej kategorii błędów przyczynia się również i nieznajomość wielu zawodów. Szczególnie często zdarza się tak na prowincji: lekarz, adwokat, aptekarz — oto zawody tam widziane i otoczone powszechną estymą. Istnieje jednak znacznie więcej specjalności. Warsztaty pracy są dziś przecież o wiele bardziej zróżniczkowane i trzeba je poznać przed powzięciem decyzji.

Wiąże się z tym ściśle problem rynku pracy i jego wymagań. Ilość fachowców, wypuszczanych przez szkoły wyższe i zawodowe powinna się, przynajmniej w przybliżeniu, zgadzać z ilością warsztatów pracy. Podaż nie może zbyt znacznie przewyższać popytu. U nas jest jednak z tym gorzej. Oto bowiem obserwujemy duży pęd w kierunku kilku tylko rodzajów studiów, a pomijanie innych. Jednostronność, która w ten sposób się wytwarza, jest jedną z przyczyn naszych niedomagań gospodarczych.

Tak np. na prawie wydano w latach 1934—37 przeciętnie 1617 dyplomów, na wydziałach humanistycznych— 761, natomiast mechanikę i elektrotechnikę kończy tylko 225 osób, rolnictwo — 310, górnictwo i hutnictwo zaledwie — 50, handel — 393. A po tym słychać skargi na bezrobocie wśród młodej inteligencji i widać długie ogonki magistrów praw czy filozofii, tłoczących się przy okienkach Funduszu Pracy po zasiłek.

Prawda — mamy za mało szkół technicznych, tylko dwie politechniki, ilość miejsc jest ograniczona. Ażeby dostać się na medycynę czy do Akademii Górniczej trzeba przebrnąć przez uciążliwy labirynt egzaminów i konkursów. Prawda — wielu chce się dostać na studia techniczne, ale nie może, odstręczają trudne warunki przyjęcia, długotrwałość czasu studiów i ich kosztowność.

Tak—to wszystko prawda, nie można winić tylko młodzieży za jednostronność naszej inteligencji, winne są też specjalne warunki i tylko ogólnonarodowy wysiłek może zmienić stan obecny.

— Ale — czy młodzież nie ponosi wcale winy za ten stan i czy nie jest w pewnym stopniu zależna od niej jego zmiana? Owszem, młodzież niejednokrotnie wpływa na kształtowanie jednostronności zawodów i młodzież mogłaby w pewnym stopniu przyczynić się do wzrostu liczby naszych techników, handlowców czy rolników. Droga jest prosta — trzeba wzmóc wysiłek w pracy, trzeba lepiej się uczyć i sumienniej, solidniej przygotowywać się do egzaminów. Duży jest bowiem odsetek nieprzyjętych na studia wyższe z powodu nie przygotowania do egzaminów, z po-

wodu złych odpowiedzi, wadliwych wypracowań. A po tym, już w czasie studiów wyższych, jakże wielu odpada, bo nie może sobie ze studiami dać rady, bo nie ma podstawowych wiadomości, gdyż w gimnazjum nie chciało solidniej popracować. Tworzą się w ten sposób rzesze tzw. „żelaznych studentów", kategoria najsmutniejszych, wykolejonych ludzi.

Lepsze przygotowanie do przyszłej pracy naukowej nie naprawi radykalnie wszystkich naszych braków, nie zmieni zasadniczo wadliwej struktury zawodowej. Pozwoli jednak o parę procent zwiększyć liczbę fachowców technicznych. A dziś każda jednostka posiada znaczenie ogromne i nie można z niej lekkomyślnie rezygnować.

Mówiąc o warunkach finansowych studiów wyższych musimy na wstępie podkreślić, że studia te są u nas na ogół kosztowne. Stają się zaś bardzo drogie, jeśli łączy się z nimi konieczność wyjazdu do miasta uniwersyteckiego. Istnieją wprawdzie liczne instytucje pomocy, fundacje, stypendia itp., jest to jednak wszystko kroplą w morzu w stosunku do istotnych potrzeb. Społeczeństwo nasze jest biedne, a w konsekwencji i młodzież musi walczyć z trudem o warunki materialne. Stąd też większość młodzieży studiującej musi pracować zarobkowo — co fatalnie wpływa na przebieg pracy naukowej.

Dlatego więc maturzysta, zanim zdecyduje się na studia, powinien zdać sobie sprawę ze swych możliwości finansowych. Nie ma nic błędniejszego, a w skutkach swych szkodliwszego, niż liczenie na to, że „jakoś tam będzie". To „jakoś tam będzie" kończy się zazwyczaj bardzo niewesoło i kosztuje albo zdrowie, albo studia, albo jedno i drugie razem.

Idąc na studia trzeba mieć środki finansowe przynajmniej na pierwszy rok. To jest niezbędne minimum. Po tym może coś się znajdzie, jakieś stypendium, jakieś ulgi w opłatach, ale rok pierwszy musi być bezwzględnie zabezpieczony.

Trzeba mieć na uwadze, że niedostatek materialny, że zła kalkulacja finansowa studiów też wpływa w znacznym stopniu na produkcję „żelaznych studentów" i przyczynia się do wzrostu ludzi bez fachu.

Trzeba sobie powiedzieć, że warunki studiów wyższych są bardzo trudne, wymagają należytego przygotowania, zdolności, dużej pracy i poważnych zasobów materialnych. Nie dają natomiast tzw. kokosów. Poziom życia ludzi z wyższym wykształceniem nie jest bynajmniej wysoki i w niewielkim stopniu odbiega od poziomu wykwalifikowanych sił robotniczych i warstwy drobnomieszczańskiej.

Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Wielu ludziom się wydaje, że dyplom wyższej uczelni stwarza idealne warunki bytu, że zapewnia spokojną i wygodną przyszłość. Sądzą oni, że wystarczy skończyć studia akademickie, a po tym już się całe życie będzie tylko odcinać kupony od dyplomu. Gra tu dużą rolę i snobizm, gonienie za tytułem, błędne i z gruntu fałszywe przekonanie, że tylko doktór, inżynier, adwokat to ludzie pełnowartościowi, reszta — to kasta niższa i upośledzona.

Z tym nastawieniem trzeba walczyć. Tak jak wojsko nie może się składać wyłącznie z generałów, pułkowników i majorów, lecz musi mieć i oficerów młodszych i podoficerów i szeregowców, tak samo i życie cywilne musi mieć swe szczyty, ale opierać się winno na zorganizowanej rzeszy pracowników i techników. Nie może istnieć fabryka, w której pomiędzy robotnikiem a inżynierem nie byłoby ogniwa pośredniego — majstra. W szpitalu przy lekarzach niezbędnym jest personel pomocniczy itp.

Maturzyści gimnazjalni zanim zdecydują się na wybór liceum nie mogą nie mieć przed oczyma tych prawd. A więc liceum ogólnokształcące zapewni studia wyższe, ale czy warunki pozwalają na ich ukończenie? Jeśli nie, trzeba sobie otwarcie i poważnie powiedzieć, że to jest luksus i zdecydować się na liceum zawodowe. Są liczne kursy zawodowe, których absolwenci bezpośrednio po ukończeniu otrzymują dobrze płatne posady, w przeciwieństwie do absolwentów szkół wyższych, czekających nieraz po kilka lat na marne zarobki. Zresztą struktura naszego szkolnictwa jest tego rodzaju, że pozwala na ciągłe dokształcanie się, i nie zamyka poszczególnych kierunków studiów.

Te wszystkie uwagi mają — rzecz prosta — charakter bardzo ogólny i nie wykluczają wypadków szczególnych. Oczywiście, jeśli ktoś jest wybitnie zdolny i posiada za sobą duży zapas wiadomości powinien wszystko uczynić, aby dostać się w mury wyższej uczelni. To jest obowiązek nie tylko osobisty, ale także i wobec społeczeństwa. Jest równie jasnym, że specjalne, a niewątpliwe zainteresowania muszą mieć pierwszeństwo przed argumentami chłonności rynku pracy. Trudno jest wymagać od maturzysty, rozmiłowanego w języku polskim i literaturze, o specjalnych inklinacjach w tym kierunku, aby studiował np. mechanikę, bo to jest potrzebniejsze i bardziej się opłaca. Rzetelny talent zawsze sobie w życiu utoruje drogę i zawsze, bez względu na tą, lub inną koniunkturę odda duże usługi społeczeństwu. Talent to jednak musi być — podkreślamy to silnie — istotnie rzetelny i niewątpliwy.

Bezpośrednio po maturze absolwenci pójdą odbyć czynną służę wojskową. Wielu traktuje ten rok, jako coś do „odbębnienia", coś o czym szybko i gruntownie można zapomnieć. Otóż taki sposób myślenia jest najzupełniej błędny nie tylko z uwagi na powagę zagadnienia obrony kraju, lecz również z tytułu przygotowania do przyszłego zawodu. Nie ma dziś bowiem zawodu, nie ma warsztatu pracy, któryby nie współpracował z Armią. Życie całego Narodu jest z siłą zbrojną jaknajściślej powiązane i wzajemnie się uzupełnia.

Służbę wojskową trzeba więc traktować jako przysposobienie do późniejszej pracy zawodowej. Należy poznać jej wymagania i jej mechanizm, trzeba przerobić swą psychikę „cywilną" na psychikę żołnierza, który nigdy nie zapomina o obowiązkach na nim ciążących i zawsze jest gotów wrócić do szeregu, gdy tego Ojczyzna zażąda.

Służba wojskowa posiada znaczenie kolosalne. Zapominać o tym nie wolno.

W przededniu matury zróbmy uczciwy, dobrze przemyślany rachunek sumienia. Czy nie zmarnowaliśmy lat, spędzonych w szkole średniej? Czy nie zmarnotrawiliśmy kapitału społecznego i własnej pracy? Czy przygotowaliśmy się do roli przyszłych przewodników społeczeństwa sumiennie i uczciwie? Jeśli odpowiedź nasza na te pytania nie wypadnie zupełnie zadawalająco, to okres najbliższej pracy winien wyrównać wszystkie braki, a zwielokrotnionym wysiłkiem należy nadrobić dotychczasowe niedociągnięcia.

m. sw.

Przeczytaj uważnie warunki przyjęcia do Szkół Podchorążych, kształcących na oficerów służby stałej. Jeśli cię nawet nie zainteresują będziesz umiał objaśnić kolegę, któremu nie trafi do rąk ten numer naszego pisma.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKÓŁ PODCHORĄŻYCH

KSZTAŁCĄCYCH NA OFICERÓW SŁUŻBY STAŁEJ

Zasadnicze warunki przyjęcia na kurs 1940-42 w szkołach podchorążych: **piechoty, kawalerii, artylerii, artylerii przeciwlotniczej, broni pancernych, saperów i łączności** są następujące:

a) Odbycie w r. 1939-40 skróconej zasadniczej służby wojskowej w broniach, odpowiadających poszczególnym szkołom podchorążych i wykazania podczas jej trwania odpowiednich wartości dowódczych, zwłaszcza pod względem charakteru oraz zalet umysłowych, moralnych i fizycznych.

b) Posiadanie odpowiedniego cenzusu nauk. (świadectwo dojrzałości lub świadectwa niektórych szkół zawodowych) oraz podstawowa znajomość jednego z języków obcych (przede wszystkim niemieckiego albo rosyjskiego, w drugiej kolejności — francuskiego lub angielskiego).

c) Nieprzekroczenie do 1 października 1940: przez absolwentów szkół średnich ogólno-kształcących: 23 lat życia, przez absolwentów szkół zawodowych o kursie trzyletnim oraz mających półdyplom studiów politechnicznych: 24 lat życia.

d) Stan wolny. e) Obywatel polski.

Zarządzenia, zawierające szczegółowe warunki przyjęcia do szkół podchorążych są w sprzedaży w Głównej Księgarni Wojskowej (Warszawa, ul. Krak Przedmieście 11).

Władze wojskowe dostarczą je również do dyrekcyj wszystkich liceów ogólnokształcących i zawodowych.

Warunki przyjęcia do Szkół Podchorążych Lotnictwa i do Szkoły Podchorążych Sanitarnych będą ogłoszone osobno.

Szczegółowe warunki przyjęcia do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej wysyła zainteresowanym bezpłatnie Kierownictwo Marynarki Wojennej w Warszawie ul. Wawelska 7-a.

„Z. W. I." — REWELACYJNY POLSKI WYNALAZEK

Kwestia zastosowania ciężkiego paliwo do napędu silników samochodowych i zwłaszcza samolotowych oddawna absorbuje świat techniczny. Silniki specjalne, pracujące na nisko-wrzącym paliwie, t.zw. Disle i semi - Disle nie dają się zastosować do napędu lekkich środków lokomocji, gdyż posiadają stosunkowo bardzo wysoką wagę własną. Ostatnio wprawdzie poczęto już tu i tam stosować na cięższych autobusach i samolotach komunikacyjnych maszyny dislowskie, lecz sprawa ta, jak to się mówi „jest jeszcze w powijakach" i przyczynia konstruktorom nie mało kłopotów. Z drugiej zaś strony benzyna, powszechnie stosowana do napędu silników „lekkich" stanowi dla samego środka lokomocji poważne niebezpieczeństwo i stała się już przyczyną nie jednego tragicznego wypadku. Nic więc dziwnego, że ludzkość interesująca się rozwojem lotnictwa, dla którego łatwopalny środek napędowy jest szczególnie niebezpieczny, łamie sobie głowę nad sposobem zamienienia go jakimś innym, mniej kłopotliwym paliwem. Szereg państw wyznaczył nawet, celem zachęcenia konstruktorów, pokaźne nagrody pieniężne za rozwiązanie kwestii napędu silnika lotniczego nisko wrzącymi paliwami.

W ostatnich czasach prasa codzienna dość szeroko omawiała wynalazek wileńskiego konstruktora, p. Węckowicza, dotyczący właśnie, ni mniej ni więcej, tylko zastosowania paliw ciężkich do napędu silników samochodowych i samolotowych. Postaraliśmy się bliżej zainteresować osobą konstruktora i jego wynalazkiem i oto podajemy garść szczegółów, dotyczących wynalazku wileńskiego „czarodzieja".

Wynalazek p. Węckowicza jest niesłychanie prosty. Jakieś kilka rurek, mała puszeczka, wyglądająca trochę na pudełko z konserw i oto, bez żadnych cudów zwykły silnik samochodowy da się pędzić przy pomocy surowej terpentyny, nieodwodnionego spirytusu, oleju z soi czy rzepaku, ba nawet przy pomocy ziewek z karteru — starej brudnej oliwy.

Gdyby nie orzeczenie jednej z największych powag naukowych Prof. Politechniki Warszawskiej, inż. Suchorzewskiego, można by przypuścić, że cała ta historia polega wyłącznie na mistyfikacji, tak mało prawdopodobnym wydaje się każdemu fachowcowi motorzyście ten prosty, a jakże pożyteczny wynalazek.

Bo pomijając już kwestię zwiększenia bezpieczeństwa samolotu, z którego raz na zawsze usunie się tak bardzo łatwopalną benzynę, posiada on zwłaszcza dla nas, na wypadek wojny niesłychanie doniosłe znaczenie. Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę, że w wypadku zaatakowania nas, nieprzyjaciel przede wszystkim postara się dobrać do naszych ośrodków naftowych, dostarczających pożywienia silnikom Armii. Przy zastosowaniu „Z.W.I." — tak bowiem p. Węckowicz ochrzcił swoją magiczną skrzyneczkę, nie potrzebujemy znowu tak bardzo obawiać się takiej ewentualności. Jako kraj wybitnie rolniczy zawsze przecie będziemy dysponować większymi zapasami olejów roślinnych; zawsze przecie ostoi się jaka taka zapomniana rafineria spirytusu, a póki się ostoi, nie przestaną bić tętnem życia silniki - serca naszego lotnictwa bojowego.

W. S.

JAK ZOSTAĆ OFICEREM MARYNARKI



Statek szkolny marynarki handlowej „Dar Pomorza"

Istnienieje takie francuskie powiedzenie: „la plus complète façon d'être un homme, c'est d'être un marin"; dało by się to mniej więcej przetłumaczyć na język polski: „pełnią człowieczeństwa jest dopiero służba w marynarce". Cóż, kiedy niestety nie każdemu danym jest służyć na morzu. Zawód oficera marynarki wynika przede wszystkim, ze szczerego powołania. Aby stać się wartościowym członkiem społeczeństwa morskiego, nie wystarczy zaciekawić się morzem, lub ulec chęci przygód. By móc na morzu wydajnie pracować — trzeba je koniecznie doskonale poznać, trzeba zbliżyć się do niego, trzeba je pokochać. Trzeba poza tym przyswoić sobie nie mały zasób teoretycznych i praktycznych wiadomości, by podołać zadaniu, by — gdy zajdzie tego potrzeba — skutecznie walczyć z morzem.

Istnieją dwa zasadnicze rodzaje służby na morzu. — Służba w Marynarce Wojennej, oraz służba w Marynarce Handlowej. Oba te rodzaje, jakkolwiek pokrewne, posiadają tak zdecydowanie odmienne cele, że naturalnie koniecznym jest szkolenie w osobnej szkole kandydatów na oficerów Marynarki Wojennej, w osobnej zaś przyszłych kapitanów i oficerów statków handlowych morskich. Postaramy się w krótkim artykule zorientować kolegów interesujących się tą dziedziną w warunkach pracy obu tych uczelni.

Kandydatów do zawodu oficera Marynarki Wojennej kształci Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej, mająca swą siedzibę w Bydgoszczy. Kurs nauki trwa tutaj trzy lata i trzy miesiące. Szkoła kształci w zasadniczych trzech specjalnościach: morskiej, technicznej i administracyjnej. W roku bieżącym Szkoła przyjmuje zgłoszenia tylko na wydział morski, po ukończeniu którego absolwenci zamianowani zostaną podporucznikami korpusu morskiego oficerów Mar. Woj. Zasadniczym warunkiem przyjęcia do Szk. Podchor. Mar. Woj. jest posiadanie przez kandydata świadectwa dojrzałości i odpowiedni stan zdrowia*).

Zdobycie stopnia podporucznika nie zakańcza jeszcze szkolenia do zawodu oficera Marynarki Wojennej. Młodzi oficerowie kształcą się w dalszym ciągu na kursach specjalizujących w różnych broniach i służbach, których Marynarka Wojenna posiada niemal tyleż, co i wojsko lądowe.

Praca nad pogłębieniem wiadomości specjalnych nie jest lekka, ale, jakże jest za to interesująca, ile daje zadowolenia, dumy, ambicji i jak szerokie otwiera przed adeptem horyzonty.

Podróże zagraniczne, ułatwienia w uprawianiu sportów z najpiękniejszym z nich — żeglarstwem na czele, służba urozmaicona i niesłychanie ciekawa.

Jeszcze i to nie wszystko: służba w Marynarce Wojennej daje w ręce fach. Nie mówiąc już o oficerach korpusu technicznego, którzy są właściwie inżynierami, ani też o specach gospodarczych, nawet oficer korpusu morskiego tyle ma do czynienia z techniką i wzorową organizacją, tyle widzi i tyle się uczy, że — gdyby z tych, czy innych powodów musiał służbę opuścić — w zawodzie cywilnym znajdzie z pewnością zajęcie, choćby tylko w Marynarce Handlowej, także ciągle jeszcze cierpiącej na słaby dopływ młodych sił, a stwarzającej pracownikowi morza równie kapitalne warunki egzystencji.

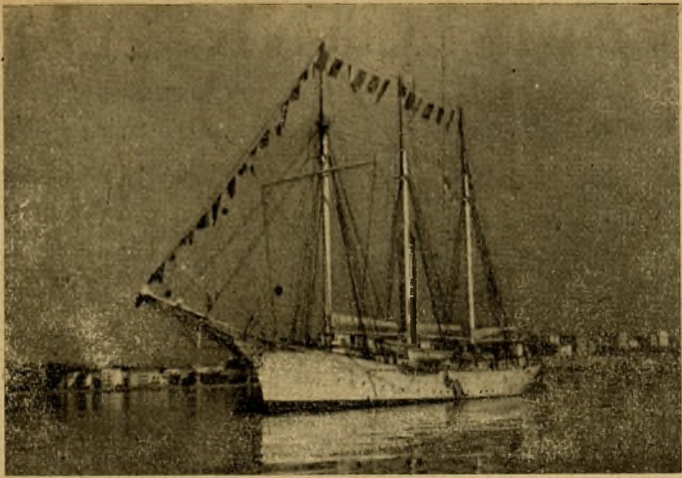
Jeśli chodzi o przygotowanie oficerów specjalnie dla Marynarki Handlowej, to zajmuje się tym Państwowa Szkoła Morska w Gdyni. Kurs nauk trwa tutaj też trzy lata i obejmuje prawie taki sam program nauk, co i kurs Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej z tą tylko różnicą, że przedmioty specjalnie wojskowe, zamieniono przedmiotami nauk dotyczących handlowej strony pracy statku morskiego**).

Absolwenci Państwowej Szkoły Morskiej, złożywszy egzamin przed komisją dyplomową, otrzymują świa-

---

*) Szczegółowe warunki wysyła zainteresowanym bezpłatnie Kierownictwo Marynarki Wojennej. — Warszawa, Wawelska 7a.

**) O warunkach przyjęcia poinformuje wyczerpująco Sekretariat Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni — ul. Morska.



Okręt szkolny Marynarki Wojennej „Iskra" na kotwicy



O. R. P. Iskra w otwartym oceanie na „ciężkiej" fali

dectwo szkolne, uprawniające do ubiegania się w miarę zdobywania cenzusu praktyki o odpowiednie dyplomy państwowe. I tak: aby uzyskać dyplom porucznika żeglugi małej, uprawniający do zajmowania samodzielnego stanowiska oficerskiego na statku polskiej floty handlowej, należy wykazać się conajmniej dwudziestu czterema miesiącami pływania na statkach morskich, w tym conajmniej sześciu miesiącami pływania na statku żaglowym.

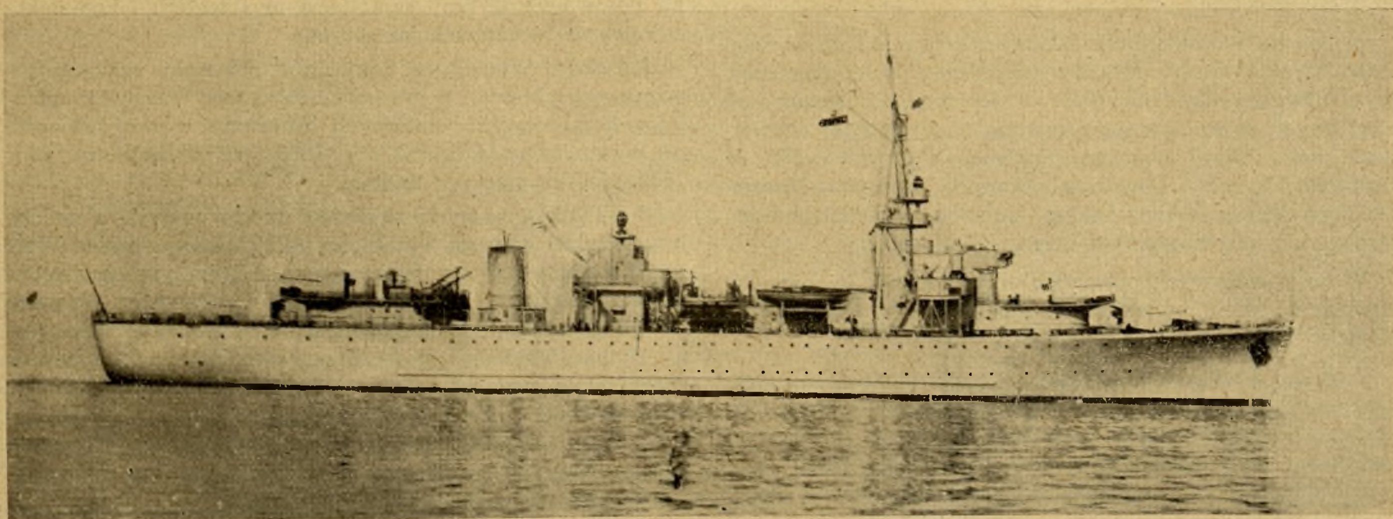
Posiadacz patentu na porucznika żeglugi małej, wykazawszy się dalszymi dwudziestu czterema miesiącami pływania, a w tym co najmniej dwunastoma, na stanowisku oficerskim, może uzyskać patent porucznika żeglugi wielkiej. Dalsze dwanaście miesięcy pływania na stanowisku oficera, daje podstawę do ubiegania się o patent kapitana żeglugi małej, posiadacz którego, odbywszy dwnastomiesięczne pływanie na stanowisku oficerskim w żegludze wielkiej, ma prawo ubiegać się o dyplom kapitana żeglugi wielkiej. Dyplom ten stanowi najwyższy z osiągalnych dyplomów handlowych morskich.

Oficerem marynarki handlowej może zostać także i nieabsolwent Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Musi jednak wykazać się pływaniem praktycznym, przewidzianym conajmniej dla stopnia porucznika żeglugi małej, oraz posiadaniem świadectwa dojrzałości, a nadto zdać przed komisją dyplomową egzamin.

Jest to droga oczywiście dość trudna. Po pierwsze każdy z nas wie, jak szalenie trudno jest zdawać egzamin w charakterze eksternisty, kiedy nie zna się bliżej ani techniki stawiania pytań przez egzaminatora, ani jego wymagań, zawsze przecie dosyć indywidualnych. Po drugie zaś i co bodaj najważniejsze, uzyskanie praktyki na statku handlowym, zwłaszcza zaś na żaglowcu jest dość trudne. Uczniowie zaś Państwowej Szkoły Morskiej zdobywają ją w dużej mierze w czasie pływań szkolnych na żaglowcu szkolnym „Darze Pomorza".

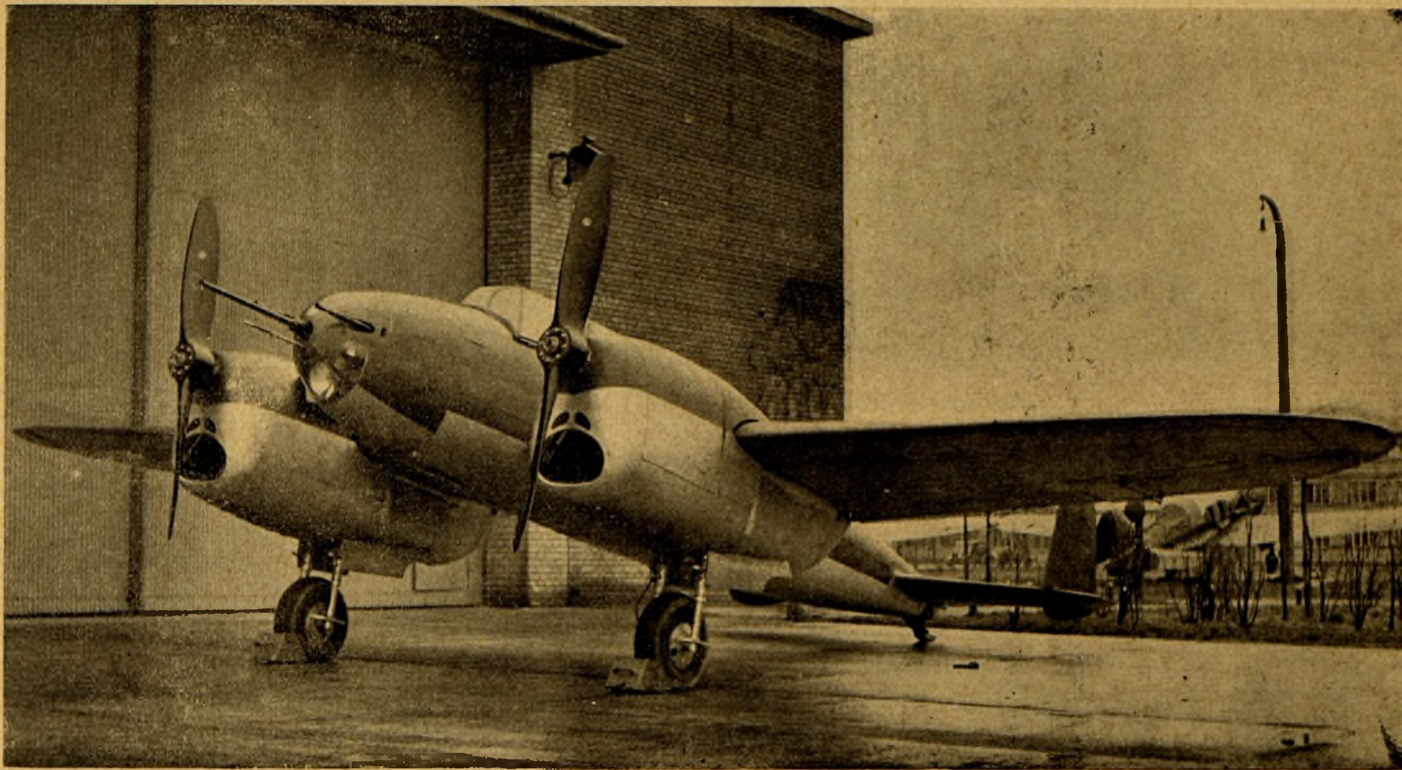
Służba marynarza jest ciężka i wymaga wielkiego zaparcia się siebie człowieka. Daje za to niesłychanie wiele zadowolenia. Stwarza poza tym typ człowieka mocnego, na jakim Polsce przede wszystkim zależy.

W. S.



Stawiacz min O. R. P. „Gryf"

JESTEŚMY PAŃSTWEM LOTNICZYM



Samolot pościgowy „Wilk"

Bez niepotrzebnej skromności, ale i bez obawy posądzenia nas o megalomanię możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy narodem lotniczym, jako piloci, konstruktorzy i wytwórcy..

Bo zważmy:

Sami, o własnych siłach organizacyjnych, technicznych i własnych kapitałach doprowadziliśmy w ciągu dwudziestu lat do tego, że zaczynając od niczego mamy dzisiaj wspaniałą broń lotniczą, zaopatrującą się we własnych, od szeregu lat istniejących zakładach lotniczych, które obecnie otrzymują kilka fabryk nowych, wykańczanych w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Najlepszą ogniową próbę zdolności tych młodych wytwórni lotniczych stanowią dostawy zagraniczne. W tej dziedzinie, gdzie niewątpliwie stare firmy o wyrobionych stosunkach handlowych mają znaczną przewagę nad młodymi wytwórniami, nasz PZL 11 zwyciężył Fokkera i Fairey'a, a PZL 24 rozgromił Curtissa, Devoitina Morana, Hanriota, Messerschmitta, Bristola, Avię i Letova, samolot zaś lekkiego bombardowania PZL 43 pokonał Dorniera i Mureaux.

W tej to walce konkurencyjnej utrzymaliśmy się przy dostawach do wielu państw, jak Rumunia, Bułgaria, Turcja i Grecja.

Zresztą i z wystaw międzynarodowych wychodzimy zwycięsko. Oto np. samolot PZL 24 wystawiony w r. 1934 na tzw. „Salonie Paryskim" był najszybszym i najlepiej uzbrojonym samolotem myśliwskim, przy czym stwierdzić trzeba, że i poza Salonem nie było nigdzie wówczas lepszego od niego.

W grudniu 1938 nasze Państwowe Zakłady Lotnicze wystawiły w Sofii i w Salonie Paryskim samolot bombowy „Łoś"*), który swoimi wyczynami i stosunkiem ciężaru użytecznego do ciężaru samolotu w locie zajmuje w tej kategorii pierwsze miejsce w świecie.

Ponadto P. Z. L. wystawiły w Paryżu samolot komunikacyjny „Wicher" (przewyższający wyczynami Douglasa DO 2), samolot pościgowy „Wilk" oraz rozpoznawczy i lekki bombowy „Sum".

Poza Państw. Zakładami Lotn. na Salonie Paryskim w ubiegłym roku Polska Wytwórnia Samolotów wystawiła dwumiejscowy samolot szkolny „Wyżeł" konstrukcji drewnianej oraz szybowce. Wytwórnia ta ma prócz tego w swoim dorobku liczne własne typy samolotów myśliwskich i komunikacyjnych wytwarzanych już seryjnie.

Lubelska Wytwórnia Samolotów pokazała samolot rozpoznawczy „Mewa", a ma już za sobą serię własnych samolotów bombowych i sanitarnych. Te ostanie w swej kategorii, na wystawie w Madrycie w r. 1933 i w Luksemburgu w r. 1937 zdobyły pierwsze miejsce.

Z innych większych zakładów produkujących samoloty turystyczne cieszą się wyrobioną opinią Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, znane dzięki swoim znakomitym płatowcom sportowym RWD 6 i 9, które przy silnej konkurencji wygrały w r. 1932 w Berlinie międzynarodowy Challenge turystyczny i mimo wysiłku czołowych wytwórni niemieckich powtórzyły swoje zwycięstwo w r. 1934 w Warszawie. Samolot

*) Bombowiec „Łoś" jest konstrukcji całkowicie metalowej, zabiera z sobą 2.500 kg bomb na odległość 1300 km. lub 1760 kg. na odległość 2.200 km; szybkość 460 km. na godzinę; załoga 4 ludzi — pilot, obserwator, radiotelegrafista i strzelec; dla swej obrony ma „Łoś" 3 karabiny maszynowe.

RWD 5, pilotowany przez mjr. Skarżyńskiego, był pierwszym samolotem turystycznym, jaki przeleciał Atlantyk (1933) i ustalił w swej kategorii rekord odległości. Samolot RWD 7 zdobywa w 1931 i 1932 międzynarodowy rekord szybkości i wysokości dla swej klasy.

Płatowce powyższej wytwórni są eksportowane do kilku państw, jak Brazylia, Portugalia, Palestyna i Jugosławia, przy czym ta ostatnia nabyła licencję na budowę RWD 13 i uzyskała na nim pierwsze miejsce w locie Małej Ententy w r. 1938.

Wytwórnia D. W. L. wyrabia również samoloty szkolne, sanitarne, a nawet komunikacyjne. Licencja na płatowce szkolne została sprzedana do Estonii i Jugosławii.

Produkujemy nie tylko same płatowce, ale i znakomite silniki, która to gałąź produkcji należy do jednej z najtrudniejszych w przemyśle lotniczym. Tak np. wystawiony w Paryżu na samolocie „Wilk" silnik „Foka" jest własnej konstrukcji i produkcji Państw. Zakładów Lotniczych.

Z tej samej wytwórni pochodzi silnik G. C. 760, który na samolocie RWD 9 dopomógł mjr. Bajanowi do zajęcia I miejsca w Challenge'u w r. 1934. Według zaś licencji słynnej angielskiej wytwórni „Bristol" wytwarza się u nas silniki tej marki.

Nasze balony i spadochrony są znane, jako najlepsze w świecie. Świadczy o tym nie tylko czterokrotne zdobycie pucharu Bennetta (1932—1938) ale także duży eksport do obcych krajów.

W wytwórczości szybowców stanowimy groźną konkurencję dla Niemców, wyprzedzając w tej mierze wszystkie inne państwa. Licencje na wyrób szybowców zakupiła u nas Jugosławia, Estonia, Finlandia i Palestyna.

Nasze krajowe typy radiostacji lotniczych, gaźników, iskrowników, świec, amortyzatorów i innego pomocniczego sprzętu lotniczego są niejednokrotnie lepsze co do jakości i tańsze od zagranicznych. To samo dotyczy poziomu przemysłu precyzyjnego naszej wytwórczości przyrządów pokładowych.

Uzbrojenie i wyposażenie bojowe samolotów wojskowych, jak karabiny, wyrzutniki bombowe i celowniki są wytwarzane nie tylko na całkowite pokrycie własnych potrzeb, ale też eksportowane za granicę.

Całkowicie krajową jest produkcja śmigieł drewnianych (wkrótce i metalowych) i nart do samolotów.

Rzeczą wielce pocieszającą jest okoliczność, że dostawa odkuć stalowych i samej stali oraz odkuć i odlewów z metali lekkich pochodzi z naszych hut krajowych.

Tak oto dzięki polskiej myśli konstruktorskiej, dobremu wykonaniu roboty polskiego majstra i robotnika, własnym kapitałem i wielkim zdolnościom i dzielności naszych lotników, nie tylko z dumą możemy spojrzeć na nasz dotychczasowy dorobek w tej tak ważnej dla kraju dziedzinie pogotowia bojowego — ale i ze spokojem, ufnością i pewnością siebie oczekiwać każdej ewentualności w bliższej czy dalszej przyszłości.

Wiadomości gospodarcze i społeczne

GOSPODARKA WOJENNA POLSKI.

Problem przygotowania gospodarczego na wypadek wybuchu wojny jest dziś zagadnieniem specjalnie aktualnym.

Wojna dzisiejsza, wprzęga do współdziałania wszystkie siły kraju, wszystkie jego bogactwa, całą jego gospodarkę. Zagadnienie gospodarki wojennej zyskało sobie w nauce i w polityce gospodarczej prawo obywatelstwa, jako zagadnienie specjalne, odrębne. Ma też swoją bogatą literaturę.

Gospodarka wojenna zarówno co do celu jak i co do metod jest odrębna od gospodarki pokojowej. Jeśli chodzi o metody musi być to gospodarka daleko idącej ingerencji Państwa w sprawy gospodarcze, ograniczenia swobody działalności gospodarczej, reglamentacji w produkcji i w obrocie.

Problem gospodarki wojennej nie ogranicza się jednakże do samego tylko okresu wojny. „Mobilizacja gospodarcza" musi być odpowiednio przygotowana, gdyż improwizacja po wybuchu wojny jest niebezpieczna.

W Polsce sprawę przygotowań wojennych i kierownictwa gospodarką podczas wojny reguluje ustawa z 30 marca b.r. **o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych.** Ustawa ta stoi na stanowisku planowej ingerencji Państwa w sprawy gospodarcze.

Nie stwarzając nowego aparatu kierowniczego, ani nie powierzając zarządu gospodarczego wyłącznie administracji wojskowej, ustawa przewiduje obarczenie odpowiedzialnością za tę gospodarkę administracji cywilnej oraz istniejących w czasie pokoju urzędów. Minister przemysłu i handlu oraz min. rolnictwa jest odpowiedzialny w granicach swojego resortu za tę gospodarkę. Ministrowi spraw wojskowych przypada rola koordynacji zarządzeń o charakterze ogólnym.

Rada ministrów na wypadek wojny otrzymuje szereg pełnomocnictw w dziedzinie gospodarczej.

Na podstawie tych pełnomocnictw ulegać może uchyleniu wolność gospodarcza, mogą być wydawane zakazy i nakazy w dziedzinie wytwarzania, mogą być tworzone monopole, wreszcie — wydawane polecenia, dotyczące świadczeń rzeczowych.

W ten sposób ma powstać system jednolitej i powszechnej dyspozycji gospodarczej, prawdziwie systematyczna i planowa gospodarka okresu wojny.

Ponieważ improwizacja w dziedzinie gospodarki wojennej byłaby nie właściwą, ustawa przewiduje przygotowanie do działalności wojennej również w czasie pokoju. Dotyczy to planów eksploatacyjnych, instalacji odpowiednich maszyn, przeszkolenia personelu w przemyśle, utrzymywania zapasów wojennych w magazynach handlowych, zaopatrzenia gospodarstw wiejskich w maszyny i narzędzia oraz nastawienia rolnictwa na odpowiednie kierunki uprawy.

W okresie wojny przedsiębiorstwa przemysłowe mogą otrzymać polecenia, dotyczące zmiany kierunku i metod pro-

dukcji w przemyśle, w rolnictwie zaś może być wprowadzona t.zw. „samopomoc rolna" w ramach gmin i gromad. Obroty handlowe podlegają reglamentacji, przewidziany jest stan „zajęcia" t.j. zahamowania obrotu pewnych dóbr.

Ustawa przewiduje możliwość przymusowego zarządu i dzierżawy przedsiębiorstw, mianowania w nich delegatów władzy. Przedsiębiorstwa mogą być łączone w przymusowe związki przemysłowe.

Nie ulega wątpliwości, że prywatna dyspozycja gospodarcza i inicjatywa przedsiębiorstw jest poważnie ograniczona. Państwo weźmie również na wypadek wojny w swoje ręce całkowitą kontrolę handlu zagranicznego, a polityka pieniężna będzie podporządkowana celom gospodarki wojennej.

Zarządzenia te, ograniczające prywatną inicjatywę gospodarczą, są nakazem nowoczesnej wojny totalnej.

SAMOPOMOC ROLNA.

Minister rolnictwa w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych, spraw wewn. oraz skarbu — wydał doniosłe rozporządzenie o ustanowieniu w rolnictwie nowej formy pomocy, mianowicie tzw. samopomocy rolnej. Rozporządzenie to oparte jest na świeżo ogłoszonej ustawie o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych.

Rozporządzenie weszło w życie dn. 11 kwietnia. — Jak wynika z treści rozporządzenia, jego myślą przewodnią jest wspólna praca na terenie wsi lub gromad w chwilach i czasach trudnych oraz wymagających zbiorowego wysiłku. Wyniki takiej pracy niewątpliwie będą lepsze, niż gdyby takie prace wykonywać mieli rolnicy w pojedynkę, lub każdy na własną rękę.

Rozporządzenie o samopomocy rolnej stanowi zupełną nowość w naszym ustawodawstwie rolnym, zresztą nie tylko rolnym. Samopomoc rolna ustanowiona będzie na wypadek wojny lub klęsk żywiołowych i w innych okolicznościach wyjątkowych, a w wprowadzić ją może wojewoda na podległym sobie terenie.

Samopomoc rolna obejmuje obowiązek okazywania wzajemnej pomocy przez:

1) zwajemne świadczenia w formie robocizny oraz użyczania sprzężaju, środków transportu, uprzęży, narzędzi i maszyn rolniczych;

2) wspólne dokonywanie upraw, siewu pielęgnacji, zbiorów, omłotów oraz zabezpieczania i przewozu plonów i produktów gospodarstw wiejskich.

Obowiązek samopomocy rolnej może też być rozciągnięty na materiał siewny i paszę.

Samopomoc rolna opiera się na zasadzie wzajemnej wymiany świadczeń w naturze lub odpłatności w gotówce z wyjątkiem samopomocy okazywanej wspólnie posiadaczom gospodarstw wiejskich, którzy ze względu na specjalnie trudne warunki bytowania nie mogą dopełnić świadczeń wzajemnych.

Samopomocą rolną na obszarze gromady kieruje przodownik wiejski, którego wraz z jednym do trzech pomocnikami powołuje starosta po wysłuchaniu opinii społecznej reprezentacji rolnictwa. Bezpośredni nadzór nad działalnością przodownika wiejskiego sprawuje wójt, a nadzór zwierzchni starosta.

MŁODZI LEKARZE ODBĘDĄ PRAKTYKĘ NA WSI.

W najbliższych dniach ukaże się rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej o obowiązkowej praktyce lekarskiej na wsi i w niektórych miastach. Rozporządzenie to jest szczegółowym rozwinięciem i uzupełnieniem wydanej w roku zeszłym **ustawy, która uzależnia prawo stałego wykonywania praktyki lekarskiej m. in. od odbycia przez młodych lekarzy 2-letniej praktyki na wsi lub w miastach poniżej 5.000 mieszkańców.**

Myślą przewodnią tej ustawy jest przyjście z pomocą wsiom, miastom i osadom w zakresie opieki lekarskiej.

Na tym polu wieś polska jest jeszcze ogromnie zaniedbana. Z drugiej strony praktyka młodych lekarzy na wsi zbliży ich niewątpliwie do zagadnień pracy społecznej wśród szerokich mas ludności.

Młodzi lekarze mają do dyspozycji na odbycie 2-letniej praktyki okres 5 lat, licząc od momentu rejestracji uprawnień lekarskich. W okresie tym lekarze mogą odbywać praktykę bez przerwy bądź z przerwami, dzieląc ją na dowolne okresy, nie krótsze jednak niż 3 miesiące. Praktykę można odbywać w każdej gminie wiejskiej i w 150 miastach poniżej 5000 mieszkańców. Wykaz tych miast będzie niedługo ogłoszony w „Monitorze polskim". Do okresu 2-letniej praktyki lekarskiej będzie wliczany czas służby lekar., odbytej w junackich hufcach pracy w gminach wiejskich i miastach poniżej 5000 mieszkańców.

Rozporządzenie rozwija również te przepisy zeszłorocznej ustawy, które dopuszczają zamiast 2- letniej praktyki na wsi — odbycie 5-letnich studiów teoretycznych i praktycznych w szpitalach, klinikach, zakładach uniwersyteckich, w państwowym zakładzie higieny i jego filiach. Wykaz instytucji leczniczych, w których będzie można odbywać praktykę tego typu będzie ogłoszony. Dodać trzeba, że ustawa zalicza również jako dopełnienie warunku praktyki dla młodych lekarzy z 5-letnią czynną służbę w wojsku w charakterze lekarza wojskowego.

W GDYNI POWSTAJE INSTYTUT HYGIENY MORSKIEJ I TROPIKALNEJ.

Potrzeba założenia tej placówki w Polsce stała się koniecznością. Licząc się z możliwością otrzymania w tej lub w innej formie terenów kolonialnych i emigracyjnych, musimy już dziś pomyśleć o przygotowaniu odpowiednio przeszkolonych urzędników różnych dziedzin administracji. Spośród tych dziedzin na pierwszy plan wysuwa się administracja sanitarna, celowa bowiem emigracja i racjonalna eksploatacja kolonij jest uzależniona od stworzenia dla emigrantów takich warunków zdrowotnych, które by pozwoliły emigrantom przebywać i pracować w koloniach bez utraty zdrowia. Państwa posiadające kolonie mają już takie instytuty, w których szkolą swą administrację kolonialną. Polska przystępuje obecnie do stworzenia ośrodka, który by przygotował w dziedzinie sanitarnej kadry specjalistów, zdolnych do opanowania tych zagadnień, które już się nasuwają, jak i tych, które mogą w przyszłości wypłynąć. Szybki rozwój marynarki handlowej i wojennej, port gdyński, którego zasięg obejmuje coraz odleglejsze kraje egzotyczne, konieczności emigracyjne i kolonialne Polski przemawiają aż nadto wymownie za stworzeniem wspomnianego Instytutu. Zaczątek Instytutu stanowi założona przed dwoma laty w Gdyni filia Państwowego Zakładu Higieny, która w najbliższych tygodniach przemianowana zostanie na Instytut Higieny Morskiej i Tropikalnej. Będzie on stanowił placówkę samodzielną.

Instytut ten poza normalnymi zadaniami państwowych zakładów higieny dla Gdyni i powiatu morskiego, spełniać będzie rolę ośrodka wyszkoleniowego dla lekarzy okrętowych, portowych, emigracyjnych i kolonialnych, organizując odpowiednie kursy specjalizujące. Instytut prowadzić będzie poza tym badania naukowe nad zagadnieniami higieny i medycyny morskiej i tropikalnej, higieny pracy okrętowej i portowej, oraz nad zdrowotnością naszej emigracji w krajach tropikalnych.

Na razie Instytut wyszkoli na kursie w ciągu pół roku 12 młodych lekarzy, którzy otrzymają stypendia, za co zobowiążą się do wyznaczonej im służby.

Uroczyste otwarcie Instytutu nastąpi w czerwcu rb.

PRZEGLĄD KSIĄŻKI

Mieczysław Pesta:

PIASKI

Wydawnictwo „Rój" 1939.

Dużo się mówi ostatnio o pracy lekarzy na wsi. Ustawa o obowiązkowej praktyce wiejskiej dla młodych lekarzy wywołała długie i gorące polemiki. Pamiętniki lekarzy Ubezpieczalni Społecznych obudziły powszechne zainteresowanie. I całe szczęście, że zaczynamy się tą sprawą powszechnie interesować. — Każdy, kto się z nią chociaż raz zetknął, wie, jak jest paląca, wie, że wymaga jaknajszybszego rozwiązania. Gruźlica zbiera we wsi polskiej plon bardziej obfity, niż w innych krajach Europy. Choroby weneryczne szerzą się zastraszająco. Wielka śmiertelność wśród dzieci, brak pierwszej pomocy lekarskiej, nieznajomość elementarnych zasad higieny, to wszystko obrazy, które wołają, że wieś musi mieć lekarza — i to jaknajprędzej.

Ale czy zastępy lekarzy, które pójdą te potrzeby zaspakajać — to mają być zastępy nowych Judymów, niosących ofiarę z sił, zdrowia, zdolności, szczęścia osobistego?...

Na to pytanie odpowiadają prosto i mocno „Piaski". Młody lekarz Pesta pracuje coprawda nie na głuchej prowincji, bo o 20 km. od Warszawy — ale w warunkach odpowiadających najzupełniej temu, co pod nazwą prowincji zwykliśmy sobie wyobrażać. Pesta nie pracuje, ale „orze".

„Latem przyjmowałem przeciętnie 70 przeszło pacjentów dziennie. Któregoś dnia zanotowałem stu czterech pacjentów u mnie w gabinecie i osiem wizyt domowych".

Należy więc do tych, którym w żaden sposób nie można zarzucić egoizmu i chęci wygodnego urządzenia sobie życia. Ale cała jego książka jest wołaniem o racjonalne zorganizowanie pracy lekarzy:

„Wiedzieliśmy, że pomoc, udzielona choremu nie może być jałmużną — akcją charytatywną, ani ofiarą, składaną ze swych zdolności i sił przez **lekarza społecznika** — jednostkę wzorową.

„Pomoc, udzielona choremu winna być — czuliśmy — obowiązkiem społeczeństwa zorganizowanego, a niesiona przez fachowo przygotowanego do swych zadań **lekarza społecznego,** którym winien być każdy lekarz, ogólnie praktykujący".

Myli się ten, kto sądzi, że odebranie charakteru charytatywnego pracy lekarza, pozbawi ją ideowości, że uczyni z lekarzy „materialistów". Nieprawda! Posłannictwo lekarza, rozumiejącego ludzkie cierpienie i walczącego z nim — pozostanie zawsze jedno. Nie budujmy jednak ogromnego gmachu służby społecznej lekarzy na fundamentach wyrzeczenia i ofiary, ale na celowej, na szeroką skalę zakreślonej organizacji służby zdrowia, które umożliwi lekarzowi pracę w normalnych warunkach. Dr Pesta woła: „Jestem człowiekiem z krwi i kości. Mam nerwy, jak każdy inny!" Czy lekarz przemęczony do utraty przytomności, szarpany ciągłym niepokojem: do kogo jechać, a komu odmówić — bo przecież o zaspokojeniu wszystkich mowy być nie może — przyniesie choremu ulgę i ukojenie?

Pesta nie rozpacza, nie załamuje rąk, nie cofa się przed trudnościami. Przyznaje, że „okres tworzenia się nowych form opieki społecznej wymaga kadr przodowników, którzy pracą swą, często bezinteresowną, torują drogę dla następców".

Na przyszłość domaga się jednak stworzenia takich warunków, które choremu zapewnią opiekę, a lekarzowi dadzą możliwe warunki pracy.

A. B.

Józef Bieniasz:

LEŚNE WYGI

Wyd. Al. Krawczyńskiego — Lwów 1939 r.

Jest to już trzecia z rzędu powieść animalistyczna autora „Edukacji Józia Barącza". Tym razem wprowadził nas autor w głąb polskich lasów.

„...nawet najdomyślniejszy człowiek nie przyszedłby na to, by niewielki zrąb, porosły gąszczem ostrężyn, dzikiego głogu i wybujałego trawska, mógł być terenem tylu dziwnych zdarzeń...", a jednak znalazł się ktoś, kto wydarł „staremu zazdrośnikowi" jego tajemnice i pokazał nam życie leśnych istot, ich pracę i nieubłaganą, czającą się na każdym kroku, walkę o byt.

Dowiadujemy się, że tak niepozorne stworzonka jak mrówki, tworzą jednolite, mocne społeczeństwa. Ba, że nawet nagwałt się zbroją, i odbywają wyprawy kolonialne. Baczność! ekspansja mrówek zagraża światu... leśnemu!

Żywo kreśli autor życie różnych znanych zwierząt, starając się wydobyć z nich jak najwięcej cech przypominających człowieka, i przedstawić je najbardziej po ludzku.

Dlatego też czytamy jednym tchem przygody „knezia wilkowyjskich lasów" chytrego lisa Mikity, jak najbardziej zajmującą awanturniczą powieść.

Powinien ją przeczytać miłośnik natury; obojętnego dla jej spraw książka ta nauczy poznawać i kochać przyrodę, największą mistrzynię świata.

Stefan Kalicki

MŁODZI NA ZIEMIE WSCHODNIE!

Broszura Koła Młodych Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich pt. „Akademickie obozy pracy społecznej".

„Młodzi na Ziemie Wschodnie" — pod tym pięknym hasłem wydało Koło Młodych T. R. Z. W. już piątą z kolei broszurę o Akademickich Obozach Pracy Społecznej.

Broszura ta obejmuje całokształt pracy na czterech obozach, zorganizowanych w czasie ub. wakacyj w Młynku, Tarakańcach, Trokach i Wilejce. Obozowi w Młynku poświęcono 6 artykułów, omawiających poszczególne działy pracy społecznej. Z zestawień i sprawozdań widać, że praca jaką wykonał zespół 16 osób jest olbrzymia. Prawnicy udzielili 179 porad i napisali 169 różnorodnych podań miejscowej ludności. Na półkolonie uczęszczało około 300 dzieci, największe jednak rezultaty osiągnęli medycy, udzielając w ciągu dwóch miesięcy przeszło 2 tysiące porad lekarskich i zabiegów.

Duży, chociaż może nie tak wielki dorobek pracy społecznej mają za sobą obozy w Tarakańcach, Trokach i Wilejce.

Ta pełna ciekawych i charakterystycznych zdjęć broszura — to nie tylko suche zestawienia, cyfry i sprawozdania. W artykułach pisanych przez młode, może często jeszcze niewyrobione pióra przebija zapał, energia i zamiłowanie do tej właśnie społecznej pracy. Czuje się tu zadowolenie z dobrze zrozumianego i dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego.

„Akademickie Obozy Pracy Społecznej" — to broszura, która powinna trafić w ręce całej młodzieży, nie tylko akademickiej, ale i szkolnej; powinna wymową swych sprawozdań, zdjęć i artykułów — zwerbować nowe, młode kadry, które będą z zapałem realizować hasło: „MŁODZI NA ZIEMIE WSCHODNIE"!

Znalezione w korcu maku.

W twoim wieku, panie dziejku, to ja już, panie dziejku... Daj no, bratowa jedno jasne piwko!

Tak zaczynał wuj Teodor sobotnie posiedzenie w sklepie kolonialnym na rogu Kwiatowej i Gołębiej. Dzwonek przy drzwiach wejściowych terkotał, chrypiał, brzęczał niezmordowanie.

— Ćwierć golonki! Kadryla kilo! Cukru pół! Masła ósemkę! Nie pchaj się, pani! Po sprawiedliwości! Wszystkim się śpieszy, wiadomo! Kawalerze! Niechno się kawaler zwija!

— Hm, panie dziejku! Ciepłe to wasze piwko! Zwijaj się, Antoś, zwijaj! Ja, w twoim wieku, panie dziejku...

Opowieść znów się urywała. Tonęła w białej pianie, przyciepłego piwa, to znów kryła się w sumiastych wąsiskach wuja Teodora.

Antoś zwijał się za to i bez zachęty jak przysłowiowa mucha w ukropie. Sobota, mimo że lekcje wcześniej się dziś kończą, to najpracowitszy dzień w tygodniu Antka. Ciężko jest ważyć mąkę i kaszę, gdy znad boiska leci wrzask i uderzenie piłki. Wartoby zmienić książkę w czytelni na jutrzejszą niedzielę. Kiedy to nareszcie przestanie terkotać chrypliwy dzwonek przy drzwiach matczynego sklepu? Obraz niedokończonego modelu szybowca przewija się między puszkami z cynamonem, pieprzem i landrynkami.

Antek marzy o szkole lotniczej, a wuj ocierając wąsiska z piany:

— Kupiec pierwszej gildy, to rozumiem, panie dziejku. Wykształcenie handlowe, panie dziejku, daj bratowa chłopakowi. Niechno popraktykuje w sklepie z dwa lata, to i bez szkoły się obejdzie. Te ich tam boiska, latanie prawie na golasa za piłką, jakieś tam szybowce i zbiórki, to to obraza Boska i zawracanie głowy, panie dziejku. Ja w twoim wieku, panie dziejku...

— Szmalcu pół kilo! Prędko, kawalerze!

„Szmalec?" Wuj wygląda jak baryłka. Może dlatego, że nie uznawał tego kopania piłki? Czemu to z wujem nie można się dogadać? Z matką to łatwiej, żeby nie była taka zajęta tym sklepem!" — myśli Antek i odważa szmalec.

Dzwonek scicha. Cichnie też wrzask nad boiskiem. Zapada zmrok. Antek przysiada zmęczony na pustej pace. Nie ma już na nic ochoty.

Matka przelicza pieniądze w kasie. Podnosi znad szuflady zmęczoną twarz:

— Antoś! Lećże do tej czytelni! Jeszcze zdążysz!

— Czytelnia? Też dzisiejsze wymysły, panie dziejku. Dużo to przyjdzie z tego czytania, panie dziejku! W głowie się chłopakowi przewraca. W twoim wieku...

— Dajże już, szwagier, spokój, z tym swoim wiekiem! Różnie to tam bywało! — fuknęła wreszcie zniecierpliwiona matka. — Wiele się od tych czasów zmieniło! Koleje, samoloty...

— Oj, co racja, to racja, panie dziejku! Piwo też było inne w tych dawnych, solidnych czasach — wysapał zirytowany wujcio i wyniósł się ze sklepu.

*

— Niech się dziewczyna zaprawia do gospodarstwa, moja Tekluniu! Za księcia przecie nie wyjdzie! Nauki tyle co ma, wystarczy na dawanie początków własnym dzieciom! — wywodziła piskliwie ciocia Agata, dobierając sobie malinowych konfitur. — E, co tam, wystarczy, nawet za dużo! Rachunek z kuchtą sprawdzić, przeliczyć bieliznę do prania — to rachunkowość wystarczająca dla kobiety. Ja ci to mówię, moja Tekluniu!

— Kiedy ja, proszę cioci wcale się za mąż jeszcze nie wybieram... — bąknęła nieśmiało Jadwisia.

— Im wcześniej, tym lepiej, moja Jadwiniu! To jedyne powołanie kobiety! Możesz mi wierzyć! Dwa razy owdowiałam i szczęśliwie żyję z trzecim mężem. Pomalutku się dorabiamy. A na wypadek, co nie daj Boże, nowego nieszczęścia, zawsze tam jakaś emerytura dla wdowy zostanie. A tak, to co? Biuro. Może magazyn mód? A może uczenie cudzych dzieci? Ślicznie dziękuję. Wolę być panią na swoich śmieciach!

Jadwinia spojrzała nieznacznie na matkę. Przez chwilę spotkały się ich oczy. Mamy zaczerwienione od korekty w gazecie. Dzisiaj był nocny dyżur. Jadwisi młode i rozbawione tymi odwiecznymi radami ciotki Agaty. Piątek, to prawdziwie feralny dzień. Dzień odwiedzin ciotki Agaty. Posiedzenie trwa wtedy niezmiennie od trzeciej do siódmej. Zmieniają się tylko rodzaje konfitur i gatunek herbaty. Raz gorzka, angielska i syrop truskawkowy. Raz „Z Kopernikiem" i poziomkowe konfitury. Jadwisia myśli ze współczuciem o chudym, nerwowym wuju (tym trzecim). Jak to wuj cierpliwie wysłuchuje tych głębokich wskazań życiowych codziennie. Codziennie od lat! Wuj też miewa zaczerwienione oczy od ślęczenia nad zeszytami szkolnymi. Poprawia wypracowania gimnazjalne tych przyszłych ideałów cioci Agaty. Cóż, kiedy właśnie dzisiejsze dziewczęta ani myślą dostosować się do zaleceń cioci. Wanda chce zostać lekarką. Zosia, obarczona młodszym rodzeństwem czuje wyraźne powołanie do uczenia cudzych dzieci. Stefa chce zostać tak jak tatuś... lotnikiem. Basia chce budować domy. Czy chcą zostać starymi pannami? Ależ nie! Nie chcą tylko małżeństwa traktować jako źródła utrzymania. Janka ma nawet narzeczonego. W tym roku zdaje maturę. Kto wie, może dogoni nawet Jerzego na politechnice? Będą wtedy razem budowali maszyny?

— Tak, tak, moja Tekluniu! Czasem zaglądam do zeszytów tych okropnych pannic. Naturalnie w tajemnicy, bo „pan profesor" tego nie lubi... Poprostu zgorszenie, co im chodzi po głowach! Czyste zgorszenie! Proszę jeszcze pół szklanki herbaty! Pół, pół, moja Jadwiniu! Ani kropelki więcej! O znów większą połowę przyniosłaś... Tak, to z gościnności, prawda? O, gościnność to piękna cnota! A wiesz Tekluniu napisałam do siostry mego męża, że bardzo żałujemy, ale nie możemy przyjąć ich Kazia, bo właśnie wyjeżdżamy na tydzień!

— Wyjeżdżacie, a dokąd?

— Ale, gdzież tam! Tylko po co mi ten kłopot z chłopakiem. Taki czternastolatek, to niewiadomo co spsoci. Zresztą mój Filuś nie lubi dzieci. Zawsze szczeka w parku na sam widok dziecinnego wózka. Jakże mogę pieska denerwować? Tak, tak, Jadwiniu! Weź ode mnie ten przepis na konfitury z róży. Wspaniałe.

*

Te dwa ziarna wyłowiłam z całego korca. Każdy w swoim rodzinnym korcu znajdzie nieraz takie ziarnko. Dobrze, że reszta — to nasi najbardziej oddani i najbliżsi przyjaciele. Ci właśnie, od których zależy nasza przyszłość. — Rodzice.

W następnym numerze pokażę Wam, mili Czytelnicy, znów dwa ziarnka wyłuskane tym razem z młodzieżowego korca.

B. J.

HAMLET I FIGARO

Tragiczna historia królewicza duńskiego była już opracowana przez wielu kronikarzy i pisarzy; dopiero jednak Szekspir znalazł dla niej właściwą oprawę artystyczną.

Chcąc mówić o Hamlecie, dowiedzmy się przede wszystkim czegoś o Szekspirze. Urodził się w 1564 w mieście Stratford w rodzinie bogatych mieszczan. Już we wczesnej młodości poczuł pociąg do teatru.

Inaczej zupełnie, niż dziś, wyglądał teatr ówczesny: nie było przecież aktorów zawodowych, tylko wędrowni komedianci, których uważano za nicponiów i włóczęgów; trzeba też pamiętać, że w Anglii w tym okresie panowały bardzo surowe obyczaje, tak, że nawet do żadnego miasta nie chciano wpuścić przyjezdnego teatru, uważając, że jest on źródłem rozpusty i wszelkich występków. Istnieli jednak możni panowie, którzy teatr lubili i na swoich dworach chronili komediantów, każąc im grać wesołe krotochwile lub ponure tragedie. Przy takiej dworskiej trupie, zwanej „trupą szambelana" osiadł w Londynie młody Szekspir, jako aktor i pisarz.

Inaczej też wyglądała ówczesna scena: było to podium, zbite z desek, bez kurtyny i dekoracji, dokoła którego ustawiali się widzowie i albo oklaskiwali wykonawców, albo rzucali w nich zgniłymi jabłkami. Trudno nam sobie dziś wyobrazić, jak to można grać bez kurtyny i dekoracyj, tę na przykład zastępowano napisami: „las", „komnata w zamku" itp.

W takich warunkach żył i pracował Szekspir i w takich warunkach napisał swoje utwory, które stały się pomnikami literatury światowej. Oprócz wielu komedii (np. Kupiec wenecki. Poskromienie złośnicy, Sen nocy letniej itd) napisał też dużą ilość utworów tragicznych—Hamlet, Makbet, Król Lear, Romeo i Julia, Juliusz Cezar, Otello i inne. Zmarł w r. 1616.

Królewicz duński Hamlet, jest postacią historyczną z czasów wczesnego średniowiecza; dzieje jego są zanotowane w kronikach. Ojciec jego, król Danii, został skrycie zamordowany przez swego brata, tzn. stryja Hamleta; nadobny stryjaszek ożenił się potem z królową i tą drogą osiągnął tron. Hamlet wie o tym i pragnie wywrzeć zemstę na mordercy. W tym celu udaje obłąkanego i zmyliwszy czujność stryja, wywiera na nim długo przygotowywaną zemstę.

Szekspir nie pisał z fantazji; opracowywał on swoje postaci według kronik historycznych; jak świetnie przerobił na tragedię legendę o Hamlecie, można zobaczyć w Teatrze Polskim. Dzieło to jest nieśmiertelne przez swą głęboką tragiczność, prawdziwość kreślonych postaci i piękno języka; kultura i cywilizacja posunęła się naprzód o całe wieki, a Hamlet ciągle jest wzorem doskonałości dla dramaturgów całego świata, z których nikt jeszcze potężniejszej tragedii nie stworzył.

. . . .

Autor granego obecnie w teatrze Ateneum w Warszawie „Cyrulika Sewilskiego" nazywał się właściwie Piotr Augustyn Caron i był synem zegarmistrza paryskiego. Urodził się w roku 1732; nie odebrał żadnego specjalnego wykształcenia. Przez jakiś czas praktykował u swego ojca, potem zajmował się różnymi innymi zawodami, między innymi uczył muzyki córki królewskie, wreszcie wyjeżdża do Hiszpanii, gdzie zostaje handlarzem niewolników.

Ożeniwszy się, otrzymał w posagu folwark o nazwie Beaumarchais; stąd pochodzi jego pseudonim, który zrósł się z jego dziełami scenicznymi.

Sławę swoją Beaumarchais zawdzięcza nie tylko talentowi, ale częściowo także przypadkowi. Wytoczył któremuś ze swoich dłużników proces o niezwrócenie długu i wskutek intryg został oskarżony o przekupstwo sędziego i wtrącony do więzienia. Może zresztą rzeczywiście usiłował przekupić któregoś z szafarzy sprawiedliwości, gdyż, w owych czasach rozluźnienia zasad moralnych we Francji, nie należało to do rzadkości.

Beaumarchais, którego życie upływało bujnie i awanturniczo wzorem cnót nie był. Sprawa ta poruszyła go do żywego i obudziła w nim „natchnienie". Z więzienia pisze i wysyła swoim znajomym memoriały, w których w niezwykle dowcipny sposób wyśmiewa całe ówczesne sądownictwo, szydzi na temat jego bezduszności i udowadnia swoją niewinność. Memoriały te rozeszły się lotem po całym Paryżu i uczyniły go głośnym. Nie miał on dotąd specjalnych zasług literackich, ani sławy; napisał dwa dramaty, które mu się nie udały. Teraz dopiero ujawnia się jego właściwy talent komediopisarza. Po wyjściu z więzienia napisał „Cyrulika sewilskiego", który jest satyrą na cały, ówczesny, chylący się ku upadkowi, „świat" Francji. Zobrazował całą bezwartościowość zdegenerowanej arystokracji i poddał ją beztroskiej, humorystycznej krytyce. Komedia ta była jednak napisana dość rozwlekle i niezajmująco, więc premiera się nie udała. Beaumarchais chwyta zatem rękopis, skraca, wygładza, przerabia — i po paru dniach Cyrulik, wystawiony po raz drugi, zyskuje szalone powodzenie. Akcję umieścił sprytny autor nie we Francji, ale w Hiszpanii, którą dość dobrze znał ze swego pobytu; jednak poza miejscem akcji (Sewilla) i imionami nie ma w niej nic hiszpańskiego: osoby komedii są portretami współczesnych mu Francuzów.

Zyskawszy ogromne powodzenie, pisze Beaumarchais drugą komedię, jakby dalszy ciąg pierwszej, pt. „Wesele Figara". W tej komedii znów bogaty szlachcic zaleca się do żony młynarza; ludzie bogaci i „dobrze urodzeni" uważali, że mają prawo zabierać żony biedniejszym od siebie, ale młynarz mszcząc się, idzie w zaloty do żony szlachcica. Komedia ta czekała na wystawienie trzy lata, ponieważ król nie chciał się zgodzić na zagranie jej w teatrze; Beaumarchais jednak — co najdziwniejsze — miał ogromne poparcie wśród arystokracji, która wcale nie miała mu za złe tego, że ją wyśmiewa, ponieważ robił to niezwykle dowcipnie. Na skutek poparcia osób, stojących blisko dworu, komedia została wystawiona. Jak pisze jedna z osób współczesnych powodzenie było tak wielkie, że na premierze w ścisku uduszono trzy osoby!

Beaumarchais był jednym z tych, którzy mimowoli przygotowywali rewolucję francuską — wszak jego dzieła pełne są złośliwych przytyków pod adresem arystokracji, której przeciwstawia obrotność i sui generis dzielność osób z ludu.

W utworach jego jednak nie należy dopatrywać się jakiejś celowej walki ze złem; nie jest to pisarz tej miary ani pod względem formy, ani treści, ani też szlachetności intencyj, co Molier, którego wpływy, a nawet, zapożyczenia pomysłów, wyraźnie można u Beaumarchais stwierdzić, „Śmiejmy się, kto wie czy świat potrwa trzy tygodnie" — jest jego dewizą.

Po wybuchu rewolucji władze rewolucyjne nie uznały go za swojego człowieka; musiał nawet przez jakiś czas bawić na wygnaniu, po czym wrócił do kraju i zmarł w r. 1799. Napisał jeszcze tylko jeden utwór, już jednak bardzo słaby i w żadnym wypadku nie równający się 2 komediom poprzednim.

„Cyrulika Sewilskiego" wystawia obecnie teatr Ateneum. Warto obejrzeć ten utwór, który uczynił Beaumarchais'go sławnym na cały świat.

T. Sobolewski.

Czy wiecie że?...

Polska zajmuje jedno z przodujących miejsc pod względem przyrostu naturalnego.

Jeśli porównamy rozwój stosunków ludnościowych w pięciu przodujących państwach europejskich: Anglii, Francji, Włoszech, Niemczech i w Polsce, to dojdziemy do ciekawych wniosków. Oto liczba ludności tych państw w roku 1920 przedstawia się w sposób następujący: Niemcy — 70 milionów, Anglia 42.800.000, Włochy 38 milionów, Francja 39.200.000, Polska 26.700.000. A w 18 lat później, w r. 1938 stosunek ludnościowy tych samych państw przedstawiał się w ten sposób: Niemcy 78 milionów, Anglia 46.100.000, Włochy 44 miliony, Francja 41,900.000, Polska 34.600.000.

Z samego zestawienia tych liczb uderza ogromna różnica na korzyść procentowego wzrostu sił Polski w stosunku do wszystkich państw porównywanych. Mianowicie — wzrost w procentach stanu ludnościowego w tych państwach od r. 1920 wynosi: Niemcy — 11,4%, Anglia — 7,7%, Włochy — 16%, Francja — 6,9%, Polska natomiast — 29,6%.

Jednym z głównych mierników jutrzejszej siły państwa jest dzisiejsza wysokość roczników urodzin.

W ostatnich czasach odsetek ludności młodej, tj. dzieci i młodzieży do 20 lat w stosunku do ogółu ludności wynosi dla Niemiec 30,7%, dla Anglii 32,4%, dla Francji 30,4%, a dla Polski 43,1%. Poniżej 40 lat w Polsce 75% w Niemczech 65%.

Polska stanowi 9% ludności Europy, a posiada 15% jej przyrostu naturalnego, Roczny przyrost naturalny Polski wynosi 409700, tzn. 12‰, Niemiec 482.000 tj. 7,2‰. Z tych liczb wypływa wniosek, że jutrzejsze miejsce Polski jest jasno określone.

Polska, zgodnie ze swą historią, jak również obszarem swego terytorium, posiada pod względem ludnościowym wszelkie dane na to, aby znaleźć się wśród pierwszych państw Europy.

*

Rosja Sowiecka ma ponad 170 mil. mieszk.

Spis ludności dokonany 17 stycznia br. wykazał **170 milionów 126 tys. mieszkańców Rosji Sowieckiej.**

Cyfra ta pozostaje daleko w tyle za cyfrą ogłoszoną kilka lat temu, kiedy to obliczono w przybliżeniu ludność Rosji, opierając się na liczbie przyrostu naturalnego w sumie 3 milionów osób rocznie. Obecnie jeśli weźmie się za punkt wyjścia spis ludności z 26 grudnia 1926 roku, według którego Rosja liczyła wówczas 147 mil. mieszkańców, można stwierdzić bez trudności, iż przyrost naturalny wyniósł 23 milionów w ciągu 12 lat, **co daje niecałe dwa miliony przyrostu rocznego** (przyrost procentowo niższy od przyrostu polskiego).

Jeśli chodzi o oblicze społeczne ludności Z. S. R. R. to pewną wskazówkę dają cyfry, przytoczone według spisu obecnego w porównaniu ze spisem 1936 roku. Otóż gdy w roku 1926 robotnicy oraz urzędnicy stanowili 17 proc. ogółu ludności, to w roku bieżącym stosunek ten wyraża się cyfrą podwojną — 35 proc. **Chłopi tworzą najliczniejszą grupę społeczną — 61 proc. ogółu ludności.** Armia, studenci, emeryci, etc— 4 proc.

*

Związek Szlachty Zagrodowej liczy 245,000 członków.

Przed kilku laty w Przemyślu grupa osób z gen. Głuchowskim i ks. dziekanem Miodońskim na czele rzuciła myśl **rewindykacji zruszczonej szlachty zagrodowej.** Zaczęto tworzyć koła szlachty zagrodowej i wydawać czasopismo p.n. „Pobudka". **Dziś Związek obejmuje swą pracą Małopolskę Wschodnią i Wołyń.** Stan liczebny członków jest imponujący: 1 stycznia 1939 roku było ich 245 tys. Przy tak szybkim tempie pracy, należy spodziewać się, że **akcja Z. S. Z. obejmie w niedługim czasie wszystkich potomków rodzin szlacheckich, których żyje obecnie około 700.000. Ruch szlachty zagrodowej nie jest tworzeniem jakiegoś odrębnego stanu rycerskiego w sensie klasy społecznej.** Wyraźnie temu przeczą hasła i metody pracy, stosowane przez działaczy Związku. Naczelną dewizą bowiem jest hasło: **„Szlachtą jesteśmy wszyscy, bo w szlachectwie żyć i umierać dla Polski pragniemy!" Jednym przywilejem — to możność wspólnej walki z bronią w ręku o całość i potęgę swej oczyzny.**

Z. S. Z. współpracuje z innymi polskimi organizacjami społecznymi, a przede wszystkim ze Zw. Strzeleckim, Tow. Szkoły Ludowej i P. C. K. Działalnością swą ogarnia wszystkie dziedziny. Praca oświatowa koncentruje się w 242 świetlicach, gdzie istnieją biblioteki, radioodbiorniki, chóry, orkiestry, zespoły teatralne. Wychowanie młodego pokolenia odbywa się na półkoloniach, które w b. roku obejmą ponad 16 tys. dzieci. Chlubą Związku są spółdzielnie w liczbie 256 z ogólnym obrotem pieniężnym około 5 mil. zł oraz kasa pożyczkowa.

A więc praca jest szeroko rozbudowana, prowadzona z energią i z niezłomną wiarą w zwycięstwo. Rezultaty osiągnięte dotychczas są dowodem prężności i siły elementu polskiego, który coraz bardziej umacnia swą przeważającą pozycję, jaką z racji tradycji, liczebności i dorobku kulturalnego posiada na tym obszarze.

*

Mamy już 709 Chrześc. Kas Bezprocentowych.

Jak podaje miesięcznik „Głos Kas Bezprocentowych" na 15 grudnia ubr. liczba zarejestrowanych chrześcijańskich kas bezprocentowych wynosi 586, ostatnio zaś na dzień 1 kwietnia br., ogólna liczba kas zarejestrowanych wzrosła do 709. Zatem w ciągu 8 miesięcy przybyło w Polsce 123 kasy chrześcijańskie bezprocentowe.

Pierwsze miejsce pod względem liczebności tych placówek zajmuje woj. warszawskie łącznie z Warszawą, liczące 110 kas. Z kolei woj. lwowskie liczy 73 kasy, kieleckie 68, pomorskie 66, łódzkie 56, tarnopolskie 47, wileńskie 46, lubelskie i stanisławowskie po 35, poznańskie 32, wołyńskie 23, nowogródzkie 16, poleskie 15 i śląskie 5 kas.

Ożywiony ruch w wzmiankowanej dziedzinie jest objawem wysoce pocieszającym. Dzięki pożyczkom bezprocentowym, powstaje w kraju tysiące polskich warsztatów pracy, z czasem zaś, gdy chrześcijańskie kasy bezprocentowe zgromadzą znaczniejsze fundusze, w dziedzinie spolszczenia rzemiosła i handlu odegrają one doniosłą rolę.

*

Polski kauczuk syntetyczny „ker" wchodzi na rynek.

Już od roku pracuje w Dębicy fabryka kauczuku syntetycznego nazwanego kerem. **Jego produkcja jest oparta na wynalazku polskim i przewyższa pod względem jakości i ceny niemiecki kauczuk syntetyczny: bumę.** Produkcja w Dębicy jest już zaawansowana tak daleko, że **polski przemysł gumowy już stosuje ker.** Wśród licznych wyrobów gumowych, ker znajduje zastosowanie w produkcji opon. **Pierwsze opony polskie oparte na kerze, zamiast na oryginalnym kauczuku, zobaczymy na tegorocznych Targach Poznańskich.** Ponieważ przemysł gumowy w Polsce rozwija się z roku na rok, przeto dla zbytu keru na rynku wewnętrznym istnieją poważne możliwości.

SPORT i TURYSTYKA

JAK UPRAWIAĆ TURYSTYKĘ



„Świeży" wiatr

Stało się. Postanowienie zapadło: wakacje letnie spędzamy na wycieczce turystycznej! Nieodwołalnie! No bo— i tanio, i zdrowo, i przyjemnie, i pożytecznie! Możemy tylko patrzeć na samych siebie z pogardą, że dopiero w tym roku... Cóż, grzechy młodości! Ale teraz, to już — nie ma mowy...

Więc znaczy — turystyka sportowa. Taka, gdzie do posuwania się naprzód przyczynia się praca własnych mięśni, gdzie kilometry znaczy własny pot. Jest się dumnym z własnego wyczynu, a muskuły stają się twardsze i płuca pojemniejsze?

Kajak? Rower? Buty z gwoździami i kij sękaty? Jak kto woli! Byle się nie chciał zanadto specjalizować. Czyli — jeśli w ubiegłym roku zwiedził na rowerze Wielkopolskę, niech teraz wyruszy kajakiem na wschód! By stopniowo poznać całą Polskę i wszystkie rodzaje turystyki.

Przypuśćmy — kajak. Jeśli stoi na przystani — dobrze. Jeśli nie — trzeba zdecydować: kupić gotowy, czy też samemu zmajstrować i jaki. Oczywiście— dwuosobowy, bo dłuższa wycieczka samotna — to na nic. Nie potrzebuję dodawać, że mogą być i dwa jednoosobowe. A więc najpierw — dobrać sobie kompana. Niełatwa sprawa: strasznie dużo zalet musi posiadać. A więc, żeby nie przewyższał zbytnio siłą fizyczną, lub nie był zbyt niesprawny. Bo wtedy jeden będzie się wciąż złościł, a drugi przemęczał. Dalej, by miał podobne zainteresowania, by chętnie towarzyszył w zwiedzaniu. Dalej, by wymagania pod względem wygód, a z tym łącznie — zapatrywania budżetowe były bratnie. Inaczej — same kłótnie i szybki rozwód.

Mówiąc o wędrówce dwuosobowej, której zorganizowanie jest łatwiejsze, nie chcę przez to zalecać taką tylko jej formę. Przy organizowaniu liczniejszego zespołu należy jednak pamiętać o tym, że jeden z uczestników posiadający już pewne doświadczenie w tym zakresie i pewne zalety przywódcze musi koniecznie kierować całością i mieć posłuch reszty towarzyszy.

Znaleziony kompan. Jest już kajak (czy też dwa rowery podobnego typu, o jednakowej wadze i jednakowej przekładni — o ile możności).

Omówiono również i ustalono, kto co zabiera i czym się opiekuje w ciągu całej wycieczki. Podział pracy na postojach i noclegach najlepiej ustalać w ciągu jej trwania na okres kilku dni naprzód i na zmianę. W ten sposób unika się monotonności pewnych czynności przypadających na jednego, oraz zdobywa się równomiernie potrzebną wszechstronną zaradność.

Teraz praca sztabowa; ułożenie marszruty, dostosowanej do posiadanego czasu i stojących do dyspozycji kapitałów. Obliczyć: w drodze jeść się musi i to wystarczająco, a nawet obficie.

Rzeczy zdrowe, niewymyślne. Na wsi tanio, lecz płacić trzeba.

Trzy tygodnie — tak nam wypadło. Teraz przeliczamy na kilometry. Wycieczka, to nie wyścig. Jaki cel swego wysiłku może wskazać turysta, który się chwali: „zrobiłem" dziś przeciętną x? Cóż komu z tego, że przebyło się na rowerze, zgiąwszy się w kabłąk i wzrok utkwiwszy w przednie koło, 150 km w ciągu doby, skoro się nic nie zwiedziło, z żadnym wieśniakiem nie uciekło po drodze pogawędki; cóż z tego, że się na kajaku robiło 10 km na godzinę, skoro się nawet dobrze nie pamięta, jaką się rzeką płynęło i jakie mijało miasta?

Celem wycieczki turystycznej jest poznawanie kraju, poznawanie ludzi i przyrody, a kajak czy rower, to środek, ułatwiający osiągnięcie tego celu, dający bezsprzecznie pewne emocje sportowe, nie mogą one jednak zaciążyć nad całością, o tym trzeba zawsze pamiętać.

Ułożyliśmy trasę. Podzieliliśmy ją na etapy dzienne, z takim obliczeniem, by nocować w szkolnych schroniskach wycieczkowych. Spis ich, wydawany co roku przez Ministerstwo W. R. i O. P., p.t. „Szkolne schroniska wycieczkowe Informator wycieczkowy", zabierzemy oczywiście z sobą. Do miejscowości, posiadających coś godnego oglądnięcia — zjawiać się będziemy w dzień.

Jeśli stać nas na nieodzowny sprzęt do obozowania pod gołem niebem, który możemy zabrać na kajaki — tym lepiej — uniezależni to nas. W tym wypadku konieczne jest jednak zdobycie doświadczenia, na krótszych wycieczkach, przed tym odbytych.

W ogóle powinno się dążyć do warunków jak najbardziej prymitywnych. Sportowa wycieczka turystyczna ma nas nauczyć radzenia sobie w każdej sytuacji.

Wypiszemy sobie, rzecz jasna, na osobnej kartce, co gdzie mamy zobaczyć. Tylko — nie na podstawie naszych dość szczupłych, przyznajmy, własnych wiadomości, a na podstawie danych, zaczerpniętych z przewodników i książek, któreśmy specjalnie w tym celu przestudiowali, a przynajmniej — przerzucili. Służyć do tego doskonale może nasz szkolny podręcznik nauki o Polsce współczesnej i „Informator wycieczkowy", o którym mowa wyżej, zawierający wykaz przewodników i literatury krajoznawczej.

W nim też znajdziemy szereg wyczerpujących rad i wskazówek o organizacji wycieczek, ekwipunku itp.

Ma się rozumieć, interesuje nas wszystko, zanotujemy więc zarówno „ruiny zamku", jak „fabrykę konserw", zarówno „witraże z XIV wieku" jak „warsztaty chałupnicze"; poza tym byli byśmy skompromitowani, gdyby się okazało, że przegapiliśmy pierwszo



Niebezpieczna przeprawa

rzędną osobliwość, gdyż nie była zanotowana, a podczas samej wycieczki nie raczyliśmy się zainteresować i zapytać, czy czasem w danej miejscowości nie ma czego godnego uwagi; podobnie okrylibyśmy się wstydem, gdybyśmy po powrocie nie umieli opowiedzieć, jakie są stroje ludowe i specyficzne obyczaje w przebytej dzielnicy, oraz czym się trudnią mieszkańcy.

Pamiętać musimy również, że aparat fotograficzny, który wzięliśmy z sobą, ma służyć nie do tego, by zafiksować, jak nas widzą i co my robimy, a to, co my podczas swej podróży mieliśmy okazję obserwować. Piękny krajobraz, widok z jakiegoś wzgórza, zdjęcie typowej chaty, kapliczki przydrożnej itp., fragmenty z zabawy ludowej — mają wartość nierównie większą od jeszcze jednego autoportretu; owszem, możemy stanąć sobie gdzieś z boku, żeby się potem móc wylegitymować przed nieufnymi kolegami, żeśmy istotnie tam byli i nie bujamy, ale — naprawdę gdzieś w kąciku, tak by swoją personą nie zasłaniać właściwego tematu. Chociaż charakterystyczne tematy krajobrazowe, architektoniczne lub typy ludzkie lepiej potraktować właśnie tematowo z ambicją dania fotografi o walorach artystycznych. I oto jeszcze jedno zainteresowanie na wycieczce.

Nie trzeba chyba wspominać, że każdy cywilizowany człowiek podczas wycieczki robi notatki, by po powrocie móc opracować dokładniejszy i obszerniejszy opis swej wycieczki. Jasne jest również, że ów cywilizowany, kulturalny człowiek zapisywać będzie nie to, jak mu smakował befsztyk w gospodzie „Pod kapłonem" a rzeczy istotne, dotyczące charakterystycznych spostrzeżeń i doświadczeń zarówno z dziedziny krajoznawczej, jak i technicznie — turystycznej.

Pamiętajmy, że ułożona marszruta, idąca wzdłuż szos czy spławnych wód— jest tylko ogólną dyrektywą. Nie jesteśmy ani do szosy, ani do rzeki przywiązani, wolno nam — i należy — czasami zrobić małą ekskursję pieszą w bok, by dotrzeć tam, dokąd ludzie „miastowi" na ogół nie docierają. Będzie to z korzyścią i dla nas (wycieczka „odkrywcza"!) i dla owych zapadłych wsi; przecież nauczymy tam zawsze ludzi czegoś, co się im przyda i powiemy im mnóstwo „nowości". Pamiętam, jak pewien młodzieniec, który wędrował kajakiem po Polesiu, zażądał wysłania mu całego transportu... mydła i środków opatrunkowych. Uczył bowiem po drodze ludność tamtejszą prymitywnych zasad higieny i antyseptyki. Jechał przez to nieco wolniej, niż sobie był zaprojektował, lecz opóźnienie na pewno było pożyteczne, szczególnie, że stykał się nieraz z ludnością, dotąd dla Polski i Polaków nie wykazującą zbytniej sympatii.

Czas kończyć. Artykuł, a nie przygotowania do wycieczki. Te trwać będą aż do samej chwili wyjazdu, albo... jeszcze dłużej, bo zawsze się okaże, że się coś ważnego zapomniało. Znakomity cyklista wyruszył bez pompki, kajakowiec bez smoły i gwoździ do usuwania skutków „przebitek", a obaj młodzi panowie zapomnieli, że w naszym klimacie zdarzają się nieraz deszcze i że trzeba swe grzeszne ciało czymś okryć. Nie zawadzi więc już teraz wypisywać sobie dla pamięci, co sobie trzeba przygotować, zrobić, zakupić. Im dokładniejsze będą przygotowania, tym mniej się zmarnuje czasu podczas samej wycieczki, tym bardziej będzie ona udana, tym milsze po sobie zostawi wspomnienie.

W. J.



Cisza zmierzchu

TWARDA PIĘŚĆ I SILNA WOLA

Bokserzy nasi okryli się chwałą. Zdobyli oni na ringu w Dublinie drużynowe mistrzostwo Europy, wykazując swą wyższość nad Włochami, Niemcami i wszystkimi pozostałymi współzawodnikami. Dowiedli, a właściwie potwierdzili raz jeszcze, że siły żywotne naszej rasy są niewyczerpane, że współczesną młodzież polską cechują bojowość, odwaga i nieustępliwość w dążeniu do zamierzonego celu. Takich bowiem zalet, takich cnót żąda od swych wyznawców sport pięściarski, najbardziej chyba twardy, najbardziej męski ze wszystkich.

Tytuł drużynowego mistrza zdobyła Polska nie dzięki zawsze dość przypadkowemu posiadaniu kilku fenomenów. Zawdzięcza go wysokiemu poziomowi przeciętnemu swej reprezentacji, punktom, uzyskanym przez wielu.

Fakt, iż okazaliśmy się zespołowo wyraźnie najlepsi, choć pierwsze miejsce indywidualne zdobył jedynie tylko Kolczyński, ma swą głęboką wymowę. Kolczyński — to talent z Bożej łaski; pozostali — to tacy sami chłopcy z plusami i minusami, z zaletami i wadami jak wszyscy inni, w Polsce i na całym świecie. Do walki stawali nie jako faworyci; z każdym mieli szanse, z niejednym mogli przegrać, z niektórymi — musieli. Jeśli więc aż czterech spośród nich dostąpiło zaszczytu stoczenia walki o pierwsze miejsce — to znaczy, że chłopcy nasi zdołali wykrzesać z siebie więcej zawziętości, więcej wytrwałości, więcej silnej woli zwycięstwa od ogółu przedstawicieli innych narodów i państw. Sukces nasz tedy nie jest darem niebios. Jest owocem zaciśniętych zębów, mocno zaciśniętych pięści, silnie napiętej energii zdobywczej. Dlatego właśnie jest sukcesem nie jednostek, a całego narodu, całej rasy, o całym kraju świadczy. Świadczy o jego ambicji, o jego zdolności do konsekwentnej, metodycznej pracy, o jego wigorze fizycznym i duchowym. Świadczy o tym, że dobrze jest być z nim w przyjaźni.

Jak już wspomnieliśmy, Kolczyński uzyskał tytuł mistrza Europy. Vicemistrzostwa stały się udziałem Czortka, Pisarskiego i Szymury, podczas gdy Kowalski zajął trzecie miejsce.

W punktacji drużynowej Polska uzyskała 20 punktów, Włochy 17, Niemcy 13, Irlandia 12; dalej uplasowały się Szwecja, Estonia, Węgry, Anglia, Belgia, Finladia, Łotwa.

GŁOS ODDAJEMY KOLEŻANKOM I KOLEGOM

„Poezji cierpiętniczej" poświęca kol. T. Boniecki z Łowicza następujące uwagi:

Wychodzące w Polsce pisma młodzieżowe przynoszą w każdym prawie numerze utwory wchodzących na widownię poetycką nowokreowanych synów Muzy. Uważny obserwator może łatwo zauważyć, że poezja ta ma szczególną barwę — pesymizmu.

Wystarczy przejrzeć te pisma, a w nich wiersze, czy fragmenty poematów (bo i takie się spotyka), aby stwierdzić, że obecne pokolenie debiutujących poetów wchodzi w życie z piętnem bólu i cierpienia na czołach i wynikającym z tego pesymizmem. Nieraz pesymizm ten ma w sobie ton jakiejś rzewności, tkliwości, a nieraz i pewną dozę ciepła, przeważnie jednak jest pełen bezgranicznego oddania się beznadziei.

Różne są źródła, z których płynie owo przygnębienie wespół z smutkiem. Można go złożyć na karb wieku, w którym znajduje się młodzież pisząca. Jest to wiek w którym doznaje się najgłębszych przeżyć wewnętrznych. Dusza wrażliwieje jak nigdy dotąd i potem. Wszystko, co przeżywamy w tym czasie, przeżywamy głęboko, do dna. Budzą się w człowieku światoburcze poglądy, chciałby wiele zmienić, ulepszyć. Chciałby stworzyć świat idealny. Równie głęboko przeżywane są wszelkie niepowodzenia i przeciwności.

W tych warunkach powstaje poezja refleksji, kontemplacji, zadumy, udręki, goryczy, zawodów, cierpień.

Drugim czynnikiem, wpływającym na ten wielki pesymizm młodych debiutantów poetyckich, są ciężkie warunki życia, które młodzież widzi i głęboko odczuwa.

Są jeszcze i inne pomniejsze powody, które mogą stanowić o postawie młodej braci imającej się poezji, których nie będę już rozważał.

Kochani koledzy! Jesteśmy młodzi, przed nami życie. Nie poddawajmy się więc cierpieniom i ciosom, które na nas spadają. Podnieśmy czoła do góry! Trzeba nam młodym uderzyć także w wesołe struny lutni. Niech zabrzmią pieśni wesołe, pełne radości życia, jasnego spojrzenia w przyszłość! Nie trzeba nam płakać, jęczeć i wzdychać tylko. Nie cierpmy tak koniecznie. Twórzmy życie jasne, mocne! Niech zawody, których doznajemy w latach młodości nie zaćmiewają nam jasnego spojrzenia gorzkimi łzami. Nie łez nam dziś trzeba, ale ochoty, radości. Za nimi pójdzie twardy, mocny czyn, którym Polskę nam trzeba podnosić wzwyż. Niech te nasze utwory tętnią pełnią prężności i dynamiki młodzieńczej.

Poeta Tadeusz Hołuj powiedział: „Jakże może być poetą indywiduum, które nie wie co to ból, radość, zwycięstwo i klęska?" Niech więc obok cierpień znajdzie się miejsce na siłę przezwyciężenia siebie samego, na walkę z przeciwnościami życia. Niech znajdzie się miejsce na młodzieńcze zwycięstwo!

O wrażeniach z praktyki kupieckiej pisze koleżanka Z. B. z Gimnazjum Kupieckiego w Poznaniu:

Po dwuletnim uczęszczaniu do szkoły polecono nam w zeszłym roku odbyć praktykę za ladą. Już przez całe pierwsze półrocze z niechęcią myślałam o 300 godz. praktyce na końcu roku. Wydało mi się, że najbardziej interesującą jest branża papiernicza, to też zawczasu zgłosiłam się do takiego przedsiębiorstwa. Przez parę miesięcy poprzedzających praktykę obserwowałam okno i sam skład firmy w której miałam odbyć praktykę. Dodawało mi to otuchy i chęci do rozpoczęcia praktyki do której naogół wszystkie ustosunkowałyśmy się bardzo niechętnie.

Z przerażeniem wyślałam, że trzeba będzie w sklepie wysiedzieć prawie cały dzień i byłam pewna, że nic nie skorzystam. Pierwsze dni w przedsiębiorstwie upływały bezplanowo. Chwilami wydawało mi się, że wszyscy są mi nieprzychylni, że każdy krok krytykują i starają się robić mi na przekór. Już jednak po kilku dniach pochłonęły moją uwagę ciekawe zagadnienia praktyki, wżyłam się w atmosferę sklepu i czułam się bardzo dobrze. Z dnia na dzień wzrastało zżycie z personelem sklepu, tak, że okres praktyki pozostawił jak najlepsze dla mnie wspomnienia.

Z praktycznych wiadomości skorzystałam b. dużo, zapoznałam się z porządkiem i planowością w rozmieszczeniu towarów, podziwiałam wprawę ekspedientek.

Ta pierwsza praktyka sprawiła, że z zapałem myślę o następnej w roku bieżącym, w czasie której będę mogła poznać stosunki w innym przedsiębiorstwie.

O organizacji pracy ucznia pisze kol. A. W. z Krakowa:

Leonardo da Vinci mówi: „Życie dobrze użyte jest długie"

Uczennice i uczniowie szkół średnich muszą zdobyć umiejętność dobrego wyzyskania czasu. Muszą oni zadowolić rodziców, szkołę, władze P.W. jakąś organizację społeczną, kolegów, no i... trochę siebie. Uczeń musi być zawsze gotowy do zdawania sprawy z tego czego się uczy, do chodzenia na wykłady, musi zawsze wszystko mieć przygotowane i zorganizowane.

Chłopcy, którzy z cywila przychodzą do wojska dziwią się nieraz jak wiele zajęć można zmieścić w ciągu dnia. W domu „nie ma mowy" o czasie na oczyszczenie butów, lub posłanie łóżka. W wojsku ten czas się znajdzie. Jest to wynik żelaznej, nieustępliwej organizacji, narzuconej zgóry.

Wola ucznia musi być tak żelazna jak przymus wojskowy, a czas rozciągnie się posłusznie (np. 15 minut rano poświęcone na nauczenie się słówek obcego języka, może po dwu latach dać nadzwyczajne rezultaty, niewspółmierne do zużytego czasu, który ulotnił by się w nicość niespostrzeżenie).

Wolę treści swego życia ma tylko człowiek żywotny. Ludzie żywotni najlepiej umieją operować czasem. Zdrowie fizyczne i duchowe jest źródłem żywotności, energi. Podniecenie i apatia niszczą zdolność do dobrej organizacji pracy. Trzeba się nauczyć być równym w wysiłkach. Trzeba się samemu dobrowolnie wdrożyć do systematyczności. Cały dom ucznia musi iść jak w zegarku, musi z nim współdziałać. Ten „wojskowy" porządek pozwalający tak owocnie zużywać czas musi być w wyniku osiągnięty wspólnymi siłami: porządkiem domowym oraz osobistą inicjatywą uczniów i uczennic.

Do dobrej organizacji pracy, prócz sumiennego podziału czasu, należy także wczesne zaopatrzenie się w podręczniki (niestety nie zawsze łatwa sprawa). Odrazu na początku roku szkolnego należy mieć wszystko co pomaga porządnie pracować. Dokładna praca na początku pozwoli na zwiększenie tempa pracy potem. Notatki powinny być odrazu prowadzone czysto, najmniejsze braki bez zwłoki uzupełniane. Z ziarnka piasku zaniedbania rośnie góra przeciwieństw. Brak map, cyrkli, słowników itp, z kupnem których zwleka się tygodniami, dezorganizuje pracę na długo. Należy także starannie uprawiać pamięć. Przerzucać od czasu do czasu notatki, badać siebie samego co w pamięci zachodzi mgłą i odświeżać to zawczasu, małym nakładem pracy.

Najstraszliwszą stratą czasu jest korepetycja. Lekceważy się wykład, zaniedbuje się odrabianie zadań, a potem to samo kuje się pod kontrolą. Siedzi się w szkole i potem siedzi się w domu, bo zamiast porządnie uważać — patrzyło się w okno. Bezcenny czas na basen, tenisa, spacer, słuchanie radia spędza się pod okiem ratującego sytuację korepetytora.

Uczniowie powinni sobie powiedzieć: jak pracować, to pracować, jak wypoczywać to wypoczywać. Praca połowiczna męczy i przygnębia, odpoczynek nie zasłużony nie cieszy.

Jutro świata chce ludzi, którzy znają cenę czasu,

Zarząd Kółka literacko - artystycznego przy Państwowym Gimnazjum Kupieckim w Stanisławowie nadesłał następującą notatkę:

Do zawodu kupieckiego, tak potrzebnego w Polsce, staramy się przygotować jak najdokładniej. Uczymy się nie tylko podczas lekcji szkolnej, ale przerwy i wolne godziny spędzamy na pożytecznej pracy.

Na terenie Zakładu istnieje wiele organizacji uczniowskich, w których młodzież ugruntowuje swe wiadomości zdobyte na lekcjach.

I tak w kramiku szkolnym na każdej przerwie uwijają się uczniowie i uczennice zaspakajając potrzeby swych koleżanek i kolegów.

Praca ta, na ogół ciężka, bo i książki handlowe trzeba umieć prowadzić, by bilanse się zgadzały, i korespondencję załatwić, i zlecenia wykonać, znajduje dużo chętnych.

Uczenice młodsze, członkinie Zw. Przyjaciół Harcerstwa prowadzą bufet, funkcjonujący na każdej przerwie.

Wybitniejsi „artyści" mają pole do popisu w pracowni techniki reklamy, gdzie jako członkowie „Kółka Dekoracyjnego" tworzą projekty urządzania okien wystawowych, wnętrz, plakatów, oraz zajmują się fotografią artystyczną.

Ponadto działa na terenie szkoły „Kółko Krajoznawcze" oraz „Kółko Literacko - Artystyczne".

Staraniem tego ostatniego Kółka odbyło się w Zakładzie szereg uroczystości, jak rocznica 11 listopada, obchód powstania listopadowego i styczniowego, poranek w rocznicę śmierci A. Asnyka, obchód imienin Prezydenta Rzeczypospolitej oraz obu Marszałków Polski, obchód rocznicy powstania kościuszkowskiego. W przyszłości urządzona zostanie rocznica 3-Maja oraz rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego.

Przynajmniej 2 razy na miesiąc Kółko urządza posiedzenia, na których omawiane są wybitniejsze dzieła literackie.

Na terenie Gimnazjum im. J. Piłsudskiego w Łodzi — został założony szkolny komitet redakcyjny, który ma ambicję stać się zawiązkiem międzyszkolnego komitetu łódzkiego — donosi kol. S. Jaśkiewicz.

W Gimnazjum im. Kochanowskiego w Radomiu zawiązano z inicjatywy „Kółka Przyjaciół Kultury Polskiej" komitet współpracy z „Młodym Nurtem". Komitet wziął sobie za zadanie zapoznanie z pismem uczenic i uczniów szkół średnich na terenie Radomia — donosi nam kol. Jopkiewicz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Koleż. M. K. z Krakowa. Nie umieścimy — za słabe.

Pani H. Eych. Warszawa. Nadesłanego artykułu nie będziemy mogli umieścić. Współpracy Pani z naszym pismem nic nie stoi na przeszkodzie. Prosimy o nawiązanie osobistego kontaktu z Redakcją.

Kol. St. R. Skąpe. — Wiersza nie umieścimy — słaby.

Kol. M. K. Poznań — dziękujemy za miły list i wyrażone uznanie za dołączoną do poprzedniego numeru broszurę. Załączony wiersz słaby i rozwlekły. Proszę pracować nad zwartością myśli i nad formą. Łatwość wierszowania — to jeszcze nie poezja.

Kol. T. R. z Radomia — nie wydrukowaliśmy; stosownie do życzenia wiersz zniszczyliśmy, podobnie jak poprzednie. Widać poprawę. Trzeba dążyć do samodzielności i jednoliści myśli i formy. Widoczne wpływy zbyt różnorodne.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Za rozwiązanie każdego z zadań zyskuje czytelnik odpowiednią ilość punktów. Za największą ilość punktów przyznana zostanie nagroda w postaci wartościowej książki. W wypadku gdyby kilku z kolegów uzyskało jednakową punktację o przyznaniu nagrody zdecyduje losowanie. **Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 20 maja r.b.**

LOGOGRYF Nr 1. (5 punktów).

—

— — —

— — — — —

— — — — — — —

— — — — — — — — —

— — — — — — —

— — — — —

— — —

—

Znaczenie wyrazów pomocniczych:

1) Spółgłoska, 2) Zwierzę dzikie, 3) Owoc, 4) Inaczej przemądrzalec, 5) Cieśnina znana z ostatnich wydarzeń politycznych, 6) Imię artystki filmowej, 7) Imię bohatera rzymskiego, znanego z surowości obyczajów, 8) Część wyekwipowania żołnierza, 9) Spółgłoska.

Na poziome kreseczki powstawiać odpowiednie litery, tak, aby czytane poziomo utworzyły dziewięć wyrazów o podanym powyżej znaczeniu. Środkowe litery, czytane w dół, dadzą rozwiązanie.

LOGOGRYF Nr 2. (3 punkty).

— X — —

— — X —

— X — —

— — X —

— X — —

— — X —

— X — —

— — X —

— X — —

— — X —

Znaczenie wyrazów:

1) jabłko, 2) kura, 3) ryba, 4) szmat ziemi, 5) kwas, 6) nabiał, 7) miejsce dogodne do zakotwiczenia statku, 8) większa ilość papieru, 9) rzeka uchodząca do Bałtyku, 10) pomyłka.

Znaleźć dziesięć wyrazów o podanym powyżej znaczeniu, które wpisane na miejscu kreseczek i krzyżyków dadzą rozwiązanie, czytane z góry w dół, po polach, oznaczonych krzyżykami.

LOGOGRYF Nr 3. (10 punktów).

— — — — —

— — — — — — — — —

— — — — — — —

— — — — — — — —

— — — — — — — — — —

— — — — — —

— — — — — — —

— — — — —

— — — — — —

— — — — — —

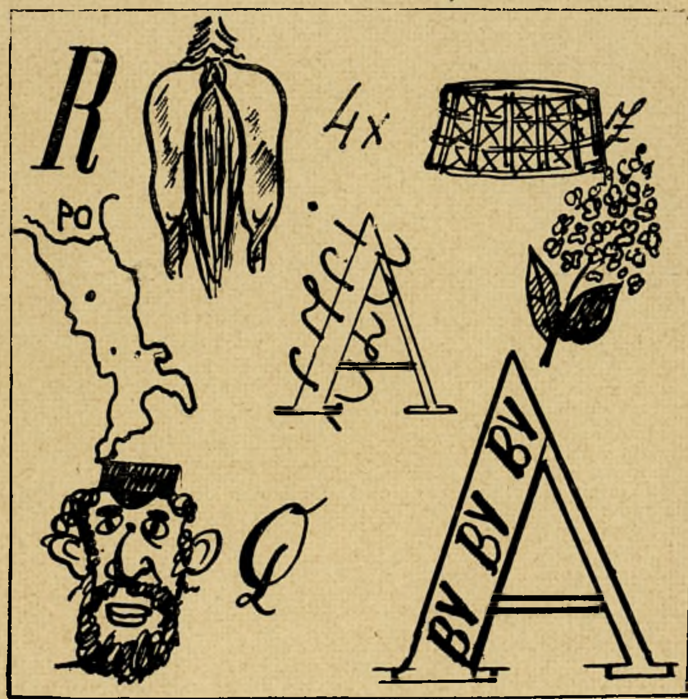
— — — — — —

Znaczenie wyrazów:

1) Port w Norwegii, 2) Stolica Szwecji, 3) Miasto w Hiszpanii, 4) Miasto w Szkocji, 5) Miasto w północnej Szwecji, 6) Stolica Irlandii, 7) Przylądek na Adriatyku, 8) Księstwo w Anglii, 9) Kolonia włoska w Afryce, 10) Port w południowo-zachodniej Szwecji. 11) Półwysep w północno wschodniej części Adriatyku.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą w rozwiązaniu nazwisko popularnego autora powieści podróżniczych.

REBUS (8 punktów)



ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU z N-ru 14. „Młodego Nurtu" — „MŁODY NURT". — Wyrazy pomocnicze:

M

K ł y

C z o ł o

B r o d a t y

M a r y ś k a

Ś w i n i c a

S ł u c z

K r a

T

Prawidłowe rozwiązanie logogryfu nadesłali:

kol. Janina Majewska 2 kl. lic. Sosnowiec, oraz

kol. Nikiel Rudolf 1 kl. gimn. im. Jaworskiego w Krakowie.

Nagrodę, w postaci pięknej książki **Antoniego Ossendowskiego, pt. „Słoń Birara"** przyznano w drodze losowania **kol. Nikielowi z Krakowa.**

FILMY GODNE WIDZENIA

GUNGA - DIN.

Film ten jest przeróbką utworu Kiplinga. Są to dzieje bohaterskiego Hindusa, który pragnie zostać żołnierzem angielskim; wykrywa on siedlisko dusicieli, dopomaga Anglikom w zwalczaniu zbrodniarzy i wreszcie ginie bohaterską śmiercią żołnierza.

Obraz ten ma wiele momentów wesołych i kilka scen o dużym napięciu dynamicznym, jak np. moment walki w forcie i inne sceny o charakterze batalistycznym.

WŁÓCZĘGI.

Wśród filmów krajowych zasługuje na wyróżnienie obraz pt. Włóczęgi, z udziałem Szczepka i Tońka. Ci dwaj aktorzy radiowi ze Lwowa okazali się doskonałymi artystami filmowymi, a przy tym humor ich jest prosty i rozweselający. Opiekują się sierotą po zmarłym przyjacielu. Za uzbierane z trudem pieniądze oddają ją do pensjonatu na naukę, a wreszcie wydają za mąż za młodego inżyniera, który zakochał się w pięknej pannie i cieszył się jej wzajemnością.

WOJSKO POLSKIE



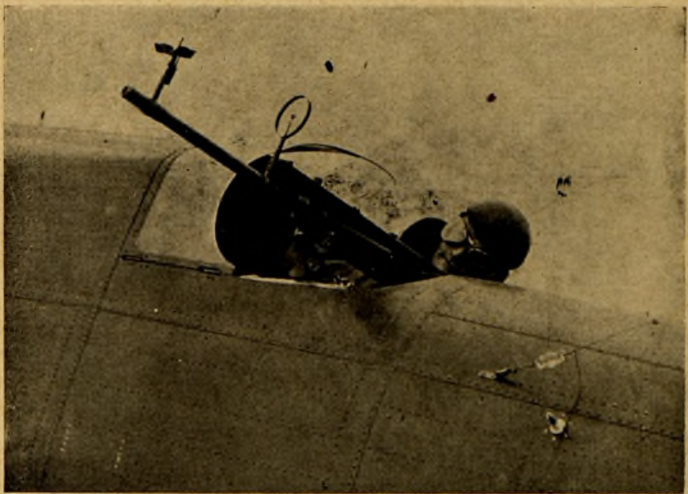
Artyleria na ciągnikach



Oddział rowerzystów



Kawaleria w terenie



Strzelec samolotowy

REDAKTOR: Piotr Ilkowski. Strona graficzna: Leonard Rutkowski.

WYDAWCA: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „Kultura Fizyczna"

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.
Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—13, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30.
Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.